TRAGEDIA POLAKÓW W BSRR

ORGANIZACJE POLAKÓW PRZED ZJEDNOCZENIEM W ZPB

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany niezależnie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 10 (82) PAŹDZIERNIK 2012



ODNOWIONO CMENTARZ W GIENIUSZACH

MAGAZYN POLSKI
NR 10 (82) PAŹDZIERNIK 2012





Wśród moczarów i bagien

Polesie słynęło z malowniczej przyrody. Na początku ub.w. było największym w Europie Wschodniej kompleksem bagien, torfowisk i moczarów

23

Bestialstwa NKWD w Kiemieliszkach

W dn. 7-11 lipca słyszeliśmy kanonady z zachodu: to były walki o Wilno. Najpierw miasto zdobyli partyzanci, później do Wilna wkroczyli Sowieci

26

Na pierwszej stronie okładki: Podczas uroczystości poświęcenia cmentarza wojskowego w Gieniuszach
Na ostatniej stronie okładki: Widok na cmentarz wojskowy w Gieniuszach. Fot. Irena Waluś

MAGAZYN Polski jest wydawany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

REDAKTOR NACZELNY: *Irena WALUŚ*, i.walus@op.pl tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*, **SKŁAD I ŁAMANIE:** *Alaksiej SALEJ*

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE

PRENUMERATA POLSKA: Fundacja Wolność i Demokracja, Al. Ujazdowskie 37 lok 2 00-540 Warszawa tel. (22) 628-85-05



MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów otrzymanych oraz ich tytułów.

Święto nauczycieli

Możemy być dumni, że nasza oświata ma wspaniałe tradycje



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNY
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

W październiku nauczycielom, związanym z polskim szkolnictwem, uczniowie dwukrotnie składają życzenia z okazji ich święta: w pierwszą niedzielę przypada Dzień Nauczyciela ustanowiony jeszcze w czasach sowieckich, który jest traktowany jako święto profesjonalne. Takie dni mają kolejarze, budowniczowie, rolnicy i inni.

Natomiast ważniejszy jest 14 października, w tym dniu obchodzone jest Święto Komisji Edukacji Narodowej. Upamiętnia rocznicę powstania Komisji Edukacji Narodowej, utworzonej z inicjatywy króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, na mocy uchwały sejmu z dn. 14 października 1773 roku. Warto dodać, że KEN była pierwszym ministerstwem oświaty publicznej w Polsce i pierwszą tego typu instytucją w Europie.

Działalność Komisji Edukacji Narodowej stanowiła jedno z najważniejszych osiągnięć czasów Stanisławowskich jak i polskiego oświecenia. Dzięki przeprowadzonym reformom, polskie szkolnictwo znalazło się w ówczesnej czołówce europejskiej, które jako jedno z pierwszych zaczęło wprowadzać nowe metody i idee pedagogiczne. Proszę zwrócić uwagę, że w Polsce w tamtym czasie istniała bardzo skomplikowana sytuacja: kraj znajdował się w obliczu katastrofy – a rozbiorowy sejm zatwierdził reformy szkolnictwa. To niebywałe. Zarówno król jak i członkowie KEN stawiają na oświatę. Reformy szkolnictwa nie uratowały bytu państwowego Rzeczypospolitej, ale od tamtej pory wiemy, że warto inwestować w edukację.

Na czym polegało nowatorstwo i jakie były realne wyniki reform? Po raz pierwszy w dziejach nie tylko Rzeczypospolitej, lecz również całej Europy, stworzono jednolity system kształcenia na trzech poziomach. Na poziomie podstawowym funkcjonowały szkoły parafialne, na średnim – szkoły wojewódzkie, natomiast poziom wyższy reprezentowały uniwersytety w Krakowie i Wilnie. Właśnie uniwersytetom poświęcono szczególną uwagę. Hugo Kołłątaj w Krakowie i Marcin Poczobutt-Odlanicki w Wilnie, nie bez oporów ze strony kadry profesorskiej, zmieniali przestarzałe struktury uczelni i programy nauczania. Obydwu uniwersytetom powierzono funkcje kontrolne w stosunku do szkół niższych szczebli w Koronie i na Litwie.

Przed reformami szkoły były prowadzone przez jezuitów i nauczanie odbywało się w języku łacińskim. KEN wprowadziła do szkół naukę w języku polskim. W związku z tym trzeba było stworzyć nowe podręczniki. Tym się zajęło Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych. W ogłaszanych przez nie konkursach na nowe podręczniki brały udział i przysyłały swoje projekty największe sławy naukowe ówczesnej Europy. Dzięki temu udało się stworzyć nowatorskie podręczniki szkolne – w sumie wydano ich 27. Część z nich po raz pierwszy stworzyła polską terminologię naukową takich dziedzin jak fizyka, matematyka, chemia, logika, gramatyka. Z podręczników gramatyki i historii wydanych przez Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych uczyli się praktycznie wszyscy najwybitniejsi pisarze i poeci XIX w. – od Adama Mickiewicza po Bolesława Prusa. A z podręcznika do chemii Jędrzeja Śniadeckiego korzystali uczniowie jeszcze u zarania II Rzeczypospolitej.

Komisja funkcjonowała bez większych przeszkód do 1793 r., ostatecznie została rozwiązana w kwietniu 1794 roku. Udało się jej opracować nowe programy nauczania w duchu umiarkowanego oświecenia, do szkół wprowadzono nauczanie historii Polski i elementów wychowania fizycznego. Opracowano również regulaminy szkolne. Dla wdrożenia nowych programów i idei potrzebni byli wykształceni nauczyciele. W tym celu utworzone zostały seminaria nauczycielskie przy uniwersytetach. Liczna kadra nauczycielska ówcześnie wykształcona kontynuowała działalność w duchu KEN jeszcze długo po utracie przez Rzeczpospolitą niepodległości, wychowując kolejne pokolenia wykształconej młodzieży. Można stwierdzić, że dzięki temu w czasach zaborów przetrwały kultura polska i język.

Do dziedzictwa Komisji nawiązywano również po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Możemy być dumni, że nasza oświata ma tak wspaniałe tradycje, a nauczyciele – Święto Komisji Edukacji Narodowej mające głęboki kontekst historyczny ■

Historyka zwolniono

Wykładowca Andrej Czerniakiewicz został w trybie dyscyplinarnym zwolniony z Państwowego Uniwersytetu Grodzieńskiego im. Janki Kupały.

Jest zaliczany do grona najbardziej zdolnych młodych historyków w Grodnie. Doktor nauk historycznych Andrej Czerniakiewicz jest wielkim pasjonatem i znawcą historii Grodna, zwłaszcza okresu międzywojennego. W ciągu ostatnich lat napisał kilka poważnych rozpraw o Grodnie, naukowiec robi wiele dla odkrywania prawdziwej historii miasta nad Niemnem. Jest jednym ze współautorów książki «Biografie grodzieńskich ulic» – unikatowego wydania, w którym została opisana historia 600 zabytków Grodna.

Prawdziwą przyczyną zwolnienia naukowca stała się jego aktywna pozycja społeczna w sprawie obrony zabytków starego Grodna, protest przeciwko budownictwu drogi, która przejdzie przez najstarszy cmentarz żydowski miasta oraz udział w napisaniu «Grodnoznawstwa», podręcznika opowiadającego o europejskiej historii miasta. Ta książka została wycofana z księgarni i bibliotek Grodna.


IRENA WALUŚ

ANDREJ CZERNIAKIEWICZ

Liczna grupa historyków i intelektualistów zwróciła się z otwartym listem do ministra edukacji RB i kierownictwa Uniwersytetu Grodzieńskiego z żądaniem przywrócenia historyka do pracy. List już podpisało wielu naukowców z całego świata, w tym z Polski, USA, Niemiec, Izraela, Czech, Litwy, Rosji i in. Na stronie «Naszej Niwy» można podpisać ten list.

ANDRZEJ MIECIELSKI

Wolą studiować za granicą

Coraz więcej młodych Białorusinów wyjeżdża na studia na europejskie uczelnie. Liczą na wyższy poziom kadry dydaktycznej i możliwość wyboru interesującego kierunku.

Młodzi są rozczarowani białoruską edukacją. Na uczelniach wykłada się wiele niepotrzebnych przedmiotów, szczególnie na kierunkach humanistycznych.

Absolwenci, którzy ukończyli zagraniczne uniwersytety, niechętnie wracają do kraju. Wielu oczekuje zmian na Białorusi i woli przeczekać za granicą. A poza tym trudno znaleźć pracę z dyplomem zagranicznej uczelni.

Młodzież wyjeżdżająca na studia za granicę jest najbardziej aktywną częścią społeczeństwa. Proces odpływu młodzieży z Białorusi będzie trwać, dopóki nie będzie zmian.

Cios w niezależne wydawnictwa

Intelektualista Walery Bułhakau nie jest już redaktorem naczelnym pisma «Arche», którym kierował od 1988 roku.

W Grodnie odbył się proces historyka oskarżonego o prowadzenie nielegalnej działalności. Sąd ukarał go grzywną. 14 września Bułhakau został aresztowany w Grodnie podczas prezentacja książki «Sowietyzacja Zachodniej Białorusi 1944-1953. Propaganda i edukacja w służbie ideologii» autorstwa polskiego historyka Jana Szumskiego. Na prezentację wdarli się przedstawiciele inspekcji podatkowej i milicjanci. Historyka zatrzymano pod zarzutem nielegalnego obrotu książkami, a literaturę skonfiskowano.

Bułhakau jest przekonany, że to początek działań wymierzonych przeciwko środowisku literackiemu na Białorusi. Od 21 września wydawnictwo jest nękane przez inspekcję podatkową, cały czas toczy się postępowanie. – 2 października zajęto całą dokumentację finansową, a milicja wyniosła ponad pięć tys. egzemplarzy książek i magazynów. Na ślad ukrywanej przez nas literatury funkcjonariusze wpadli dzięki podsłuchom rozmów telefonicznych – powiedział redaktor dla Euroradia.

Departament finansowy w dn. 4 października zajął rachunek «Arche». Redakcja nie może wypełnić swoich zobowiązań wobec czytelników, którzy zaprenumerowali pismo. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że Arche przestanie się ukazywać.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ


BYMEDIA.NET

LUDZIE SZUKAJĄ MIEJSC, GDZIE MOŻNA COŚ TANIEJ KUPIĆ

Ceny w górę

Od razu po wyborach do parlamentu ceny poszybowały w górę. Białoruś jest liderem wzrostu cen wśród krajów byłego ZSRR. Z raportu urzędu statystycznego wynika, że w okresie od stycznia do sierpnia br. ceny w kraju wzrosły o prawie 15%.

Władza zapowiedziała kolejne podwyżki cen. Od początku roku najbardziej podrożała benzyna i olej napędowy. Ministerstwo gospodarki już czterokrotnie w ciągu dziewięciu miesięcy tego roku podnosiło jego ceny. Litr benzyny Normal – 80 podrożał od stycznia o 180%.

Ostatnia październikowa podwyżka przyniosła wzrost cen na stacjach benzynowych średnio o 5% i to jeszcze nie ostatnia w tym roku. Podrożały papierosy i transport publiczny.

Od 4 października wzrosły ceny na mięso wołowe i wieprzowe. Ministerstwo gospodarki zapowiedziało 34-procentowy wzrost cen, tłumacząc, że jego produkcja jest nierentowna.

Ponadto w październiku o ponad 10% wzrosły ceny na mleko i nabiał, a także chleb. Gazeta «Nasza Niwa» porównała ceny mięsa w sklepach Białegostoku i Mińska. Z tych porównań wynika, że średnie ceny na mięso drobiowe, wołowe i wieprzowinę są w białoruskiej stolicy wyższe o ponad 100%.

Kradzież w wykonaniu KGB

Lider Zjednoczonej Partii Obywatelskiej Anatolij Lebiedźka oskarża KGB o przywłaszczenie jego pieniędzy.

Podczas kampanii wyborczej w 2010 r. skonfiskowano mu znaczne sumy. Lebiedźka podjął już kroki prawne w celu odzyskania swojej własności, na razie jednak bez powodzenia. Polityk powiedział, że zabrano również nośniki danych i kilka zeszytów z osobistymi notatkami. W sierpniu ub. r. sprawa karna została zamknięta i pieniądze oraz rzeczy powinny zostać zwrócone.

Jednak wszystkie próby odzyskania własności opozycyjnego polityka nie powiodły się. – To co zaszło, kwalifikuje się jako kradzież i rozbój w wykonaniu KGB. Jeśli sąd, prokuratura i komitet śledczy nie były w stanie zagwarantować mi pomocy, muszę uciekać się do innych sposobów i środków w celu ochrony swoich praw obywatelskich – zaznacza opozycjonista.

Forum Oświaty Polskiej

Odbyło się po raz drugi w dn. 13 października, tym razem w Baranowiczach. Tematem forum było nauczanie języka polskiego i funkcjonowanie polskiej oświaty na Białorusi.

Białoruskie władze odmówiły wiz delegatom MEN, którzy się wybierali na II Forum. – Dwóch pracowników Ministerstwa Edukacji Narodowej i dwóch pracowników Ośrodka Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą, zaproszonych na II Forum Oświaty Polskiej w Baranowiczach na Białorusi, nie otrzymało wiz białoruskich – poinformowała rzeczniczka MEN Paulina Klimek.

Rzeczniczka podkreśliła też, że MEN «kontynuuje działania na rzecz wspierania oświaty polskiej na Białorusi» poprzez kierowanie nauczycieli z Polski (pięciu w roku szkolnym 2012/13), szkolenia doskonalące kompetencje zawodowe nauczycieli, wyposażanie w podręczniki i pomoce dydaktyczne oraz organizowanie kolonii dla uczniów.

W obradach udział wzięli przedstawiciele polskiej dyplomacji, w tym ambasador RP w Mińsku Leszek Szerepka. MSZ koordynuje prace nad podpisaniem porozumienia w obszarze edukacji między Polską a Białorusią.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

70. rocznica przyjęcia polskich uchodźców

W dn. 5-7 października 2012 r. w Iranie odbyły się uroczystości związane z 70. rocznicą przyjęcia przez to państwo ponad 120 tys. polskich uchodźców: ponad 77 tys. wojskowych oraz ponad 43 tys. osób cywilnych, w tym 20 tys. dzieci, ewakuowanych drogą morską i lądową ze Związku Sowieckiego.

W uroczystościach wzięli udział m.in. przedstawiciele władz państwowych RP, kombatanci Armii gen. Andersa oraz Sybiracy, którzy w czasie II wojny światowej znaleźli się w Iranie oraz osoby, które przyjechały do Persji, gdy były dziećmi.

Polscy uchodźcy zostali w Iranie przyjęci bardzo życzliwie, co znajduje potwierdzenie w licznych źródłach historycznych. Obchody były kolejną okazją do wyrażenia podziękowania narodowi irańskiemu za pomoc humanitarną udzieloną 70 lat temu.



Teheran. 1942 r. Ponad 20 tys. polskich dzieci opuściło ZSRR wraz z Armią Andersa

Obchody odbyły się na Polskim Cmentarzu Wojennym Dulab w Teheranie (1937 polskich mogił) oraz na polskich kwaterach cmentarzy ormiańskich w Isfahanie, w czasie wojny «mieście polskich dzieci» (18 mogił) oraz Bandar-e Anzali (dawniej: Pahlevi, 639 mogił).

Podczas II wojny światowej w Iranie zmarło ponad 2,9 tys. Polaków, w zdecydowanej większości z wycieńczenia, chorób i epidemii spowodowanych pobytem w sowieckich łagrach. Zostali pochowani na cmentarzu Dulab oraz w siedmiu kwaterach stanowiących część innych cmentarzy.

Historyczne archiwa w Internecie

42 interaktywne wystawy dotyczące wydarzeń historycznych XX w. można już oglądać w ramach internetowej platformy Google Cultural Institute. Trzy z nich, dotyczące Holokaustu, powstały dzięki polskim instytucjom – Państwowemu Muzeum Auschwitz-Birkenau i Muzeum Historii Polski.

Wystawy są w pełni multimedialne, umożliwiają zaawansowane przeszukiwanie materiałów historycznych, np. według kraju, osoby, wydarzenia lub daty, oraz powiększanie fragmentów zdjęć dostępnych w dużej rozdzielczości.

Inne wystawy udostępnione na platformie Google Cultural Institute dotyczą m.in. historii Apartheidu, lądowania Aliantów w Normandii, koronacji brytyjskiej Królowej Elżbiety II czy okresu Dolce Vita we Włoszech.

Wcześniej w Google Cultural Institute były m.in. archiwa Yad Vashem online, digitalizacja Zwojów znad Morza Martwego, archiwum Nelsona Mandeli, a także Art Project prezentujący zbiory ponad 150 muzeów i galerii sztuki z całego świata. Platforma Google Cultural Institute ma pomóc rozszerzać dostęp do zasobów kultury oraz archiwów historycznych.

Wystawy historyczne można oglądać na stronie www.google.com/culturalinstitute.

Przygotowała
Eliza ANDRUSZKIEWICZ



DANIEL OLBRYCHSKI NA PREMIERZE FILMU

Kontrowersje wokół filmu

Na ekrany polskich kin w dn. 12 października wszedł film «Bitwa pod Wiedniem» to produkcja polsko-włoska w reżyserii Renzo Martinellego. Budżet filmu wyniósł około 12 milionów euro. To sensacyjna fabuła historyczna.

Akcja filmu toczy się w 1683 roku. Film kręcono w Warszawie na Zamku Królewskim i Wilanowie, Łańcucie, Krasiczynie i Krakowie w klasztorze Dominikanów. Nie jest to obraz historyczny, lecz utrzymana w konwencji fantasy historia dwóch ludzi: włoskiego mnicha Marka i wezyra Kary Mustafy, których losy splatają się aż do finału pod Wiedniem. W prologu dowiadujemy się, iż pochód muzułmanów na Europę wstrzymali wespół ów mnich właśnie i polski król, ale – jak się za chwilę okaże – padre Marco jest w tej historii zdecydowanie ważniejszy.

Jak podaje prasa, polscy aktorzy nie mają wielkiego pola do popisu, może poza Piotrem Adamczykiem, który odtwarza cesarza Leopolda. Alicja Bachleda-Curuś wygląda ładnie, Daniel Olbrychski mówi chyba dwa zdania. A Borys Szyc nie robi nic.

Krytycy podkreślają, że za dużo w filmie komputerowych efektów, do złudzenia przypominających grafikę gier komputerowych. Gdyby Jan III Sobieski mógł przewidzieć, jak go kiedyś pokażą w «Bitwie pod Wiedniem», pewnie zostałby przy Marysieńce.

Nagrody Szymborskiej

Za rok poznamy laureata Nagrody Poetyckiej im. Wisławy Szymborskiej.

Nagroda im. Wisławy Szymborskiej ma charakter międzynarodowy, przyznawana będzie co roku za książkę poetycką wydaną w języku polskim w roku poprzedzającym. Do nagrody zgłoszone mogą być tomy poetyckie wydane oryginalnie po polsku lub w przekładzie na język polski. Na nagrodę złożą się statuetka oraz 200 tys. zł. Wraz z Instytutem Książki Fundacja przyzna Nagrodę im. Adama Włodka. To stypendium dla młodego twórcy: krytyka literackiego, tłumacza lub pisarza poniżej 40. roku życia. Wysokość przyznanego stypendium będzie wynosiła 50 tys. zł.

Za promowanie Polski

Podczas uroczystości w Konsulacie Generalnym w Nowym Jorku w dn. 26 września Prezydent RP Bronisław Komorowski uhonorował troje założycieli Jan Karski US Centennial Campaign.

Za zasługi na rzecz upowszechniania polskiej historii i promowanie Polski w świecie Krzyżami Kawalerskimi Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej odznaczeni zostali Bob Billingsley, Andrzej Rojek i Wanda Urbańska.

Jednym z największych osiągnięć kampanii jest pośmiertne przyznanie przez Prezydenta USA Baracka Obamę w maju 2012 roku Prezydenckiego Medalu Wolności emisariuszowi Polskiego Państwa Podziemnego Janowi Karskiemu.

Zaplanowany na trzy lata program «Jan Karski US National Centennial Campaign», ma na celu upamiętnienie i popularyzowanie historii kuriera Polskiego Państwa Podziemnego, który powiadomił władze aliantów o Holokauście. Działania Komitetu US Centennial Campaign koncentrują się na promowaniu postaci Karskiego poprzez akcje edukacyjne, organizowanie wydarzeń kulturalnych oraz artystycznych. Jego celem jest również wprowadzenie informacji o Karskim do programów nauczania historii II wojny światowej obowiązujących w amerykańskich szkołach.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

W Australii pamiętają o Sybirakach

W siedzibie Muzeum i Archiwum Polonii Australijskiej została otwarta wystawa «Fragmenty pamięci Sybiraków». Organizatorem wystawy jest Fundacja Kresy-Siberia.

Można tu obejrzeć np. cały majątek tułacza polskiego – mundurek harcerski z krzyżem (z Indii), hełm, książki i starą walizkę oraz radio, czy też stolik emigranta z obozu pracowników na Tasmanii. Można wysłuchać wspomnień, obejrzeć film o Sybirakach, zdjęcia.

Fundacja Kresy-Siberia została stworzona, by zbadać pamięć i uhonorować polskich obywateli, którzy walczyli o wolność i przetrwanie pod okupacją wroga i na wygnaniu, szczególnie biorąc pod uwagę Kresy Wschodnie. Fundacja została założona przez Stefana Wiśniowskiego w Sydney w 2001 r. jako internetowo-mailowa grupa dyskusyjna. Jest on synem Sybiraka. Główne biuro znajduje się w Warszawie i działa na całym świecie, w Australii jest zarejestrowana jako służba charytatywna.



Stefan Wiśniowski, prezes Fundacji Kresy-Siberia

Światowe członkostwo tej grupy wynosi ponad 1000 osób, są tam ci, którzy przeżyli Syberię, ich dzieci jak i znawcy polskiej historii, pisarze i archiwiści. Grupa ta jest wieloetniczna i różnoreligijna – odzwierciedlająca przedwojenną Polskę multikulturową.

Kresy-Siberia wystartowała z Muzeum Virtualnym 17 września 2009 r. – równoległe obchody miały miejsce w Sydney, Warszawie, Londynie i Toronto, w 70. rocznicę sowieckiej inwazji na Polskę 17 września 1939 r.

Myślą jest, aby dzieło to stało się bazą do rozwinięcia programów edukacyjnych. Virtualne Muzeum jest partnerem m.in. z Hoover Institution at Stanford w USA, Instytutem Pilsudskiego w Nowym Yorku, Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, Instytutem Polskim i Muzeum Sikorskiego w Londynie, Stowarzyszeniem Memoriał w Moskwie.

Sukces wyborczy AWPL

O sukcesie przesądziła zgrana, kompetentna drużyna ludzi doświadczonych, uczciwych, niewplątanych w skandale korupcyjne – komentuje wynik wyborczy szef Akcji Wyborczej Polaków na Litwie Waldemar Tomaszewski.

Zaufanie wyborców do AWPL było widoczne jeszcze przed rozpoczęciem kampanii wyborczej – mówi lider partii w wywiadzie dla «Kuriera Wileńskiego». Jako dowód tego zaufania przytacza fakt, że AWPL była liderem przekazania 1 proc. podatku dochodowego na partie polityczne.

– Gdyby ludzie nie ufali nam, to na pewno nie udzieliliby takiego wsparcia. Udało się nam połączyć ludzi dobrej woli, niezależnie od ich narodowości. To było bardzo ważne, bo liczył się każdy głos – uważa Tomaszewski.

– Na pewno reprezentacja polska w Sejmie wzmocni pozycję Polaków na Liwie. Nie wiem, czy od razu uda nam się wejść do koalicji rządzącej, ale już sama obecność licznej reprezentacji polskiej w parlamencie kraju pomoże w rozwiązywaniu wielu problemów. Obecność w Sejmie bardzo pomoże w rozwiązywaniu wielu problemów chociażby na szczeblu samorządowym. No i oczywiście, gdyby udało się wejść w skład rządu, to dałoby zupełnie inną jakość naszej działalności – mówi lider AWPL.

Tomaszewski nie chce jednak przedwcześnie spekulować na temat udziału AWPL w koalicji rządowej i zwraca uwagę na szanse Polaków w drugiej turze wyborów:

– Mamy już sześć mandatów w Sejmie przyszłej kadencji. W drugiej turze walczymy o kolejne sześć w okręgach jednomandatowych. Uważam za absolutnie realne, że AWPL będzie miała w przyszłym parlamencie 9-10 posłów.

Przygotowała
Eliza Andruszkiewicz

Wspominając Kościuszkę

Tadeusz Kościuszko przyszedł na świat 4 lutego 1746 r. w Mereczowszczyźnie, zm. 15 października 1817 w Solurze. Polski i amerykański generał, a także bohater narodowy dwóch narodów, inżynier fortyfikator, uczestnik wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych (1775–1783), przywódca powstania przeciw Rosji i Prusom w Rzeczypospolitej.

24 marca 1794 na rynku krakowskim złożył narodowi uroczystą przysięgę i objął formalnie przywództwo insurekcji jako Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej.

Za pięć lat będziemy obchodzić 200-lecie śmierci Kościuszki. Czy Białoruś pamięta o nim? Za to wdzięczni Amerykanie pamiętają swego bohatera narodowego.



ANDRZEJ TADEUSZ BONAWENTURA KOŚCIUSZKO

Oto miejsca związane z pamięcią o naszym wybitnym rodaku w Ameryce.

W USA jedno z hrabstw stanu Indiana nosi nazwę hrabstwo Kosciusko, jest także miasteczko Kosciusko w stanie Missisipi. W Chicago pomnik Kościuszki stoi na prestiżowej i widokowej promenadzie «Solidarity Drive» w centrum miasta, nad jeziorem Michigan. W rocznicę Konstytucji 3 Maja organizacje polonijne składają wieńce i kwiaty pod tym pomnikiem. Istnieje też Kosciuszko Park w Chicago. Imię Kościuszki nosi także park w mieście Milwaukee w stanie Wisconsin. Kościuszkę upamiętniają również między innymi posąg w parku Lafayette w Waszyngtonie, pomnik na polu bitwy pod Saratogą, pomnik Kościuszki w Detroit, oraz posąg i tablica pamiątkowa w Akademii Wojskowej Stanów Zjednoczonych West Point. W Filadelfii, w domu pod adresem 301 Pine Street, w którym przez 6 miesięcy w latach 1797–98 mieszkali Tadeusz Kościuszko i Julian Ursyn Niemcewicz, znajduje się obecnie zarządzane przez National Park Service muzeum narodowe pamięci Tadeusza Kościuszki.

Rok Korczaka

W tym roku obchodzona jest 70. rocznica śmierci Janusza Korczaka i setna rocznica założenia przez niego Domu Sierot w Warszawie. Decyzją Sejmu RP 2012 rok ogłoszony został Rokiem Janusza Korczaka.

Małżonka prezydenta RP Anna Komorowska została przewodniczącą Komitetu Honorowego Roku Janusza Korczaka.

Przeprowadzono wiele inicjatyw związanych z Korczakiem i promujących jego idee. W obchody Roku aktywnie włączyło się Ministerstwo Edukacji Narodowej, m.in. Sejm Dzieci i Młodzieży, organizowany co roku w Dniu Dziecka, poświęcono Korczakowi.



JANUSZ KORCZAK

Janusz Korczak (właśc. Henryk Goldszmit) – polski lekarz pochodzenia żydowskiego, pedagog, pisarz, publicysta, działacz społeczny. Był prekursorem działań na rzecz praw dziecka i całkowitego równouprawnienia dziecka. Wprowadził samorządy wychowanków, które miały prawo stawiać przed dziecięcym sądem swoich wychowawców. W 1926 roku zainicjował pierwsze pismo redagowane w większości przez dzieci – «Mały Przegląd». Pionier działań w dziedzinie resocjalizacji nieletnich, diagnozowania wychowawczego, opieki nad dzieckiem trudnym.

Zginął wraz z wychowankami – wywieziony w początkach sierpnia 1942 z getta w wagonie bydlęcym. Dobrowolnie towarzyszył im w drodze na śmierć w komorze gazowej obozu zagłady w Treblince.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Całe życie z piosenką

Tak o sobie mogą powiedzieć członkowie zespołu folklorystycznego «Matczyna Piosenka» z Taniewicz, który niedawno obchodził 20-lecie swej działalności.

Wieś Taniewicze, położona w rejonie szczuczyńskim, ma bogate tradycje śpiewacze. Z myślą o zachowaniu tego bogactwa Teresa Adamowicz stworzyła zespół. Wykonują oryginalne piosenki, które śpiewano dawniej w rodzinnej wsi.

W ubiegłym roku po raz pierwszy nagrali płytę ze swoimi utworami w ramach projektu «Ocalić od zapomnienia», a teraz przygotowują się do nagrania następnej. Ludowi artyści są upiększeniem każdego koncertu.

«Matczyna Piosenka» jest laureatem wielu festiwali, w tym Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie, Festiwalu «Konopielka» w Knyszynie, Festiwalu Piosenki Frywolnej w Czarnej Białostockiej i in. Kierownik zespołu, Teresa Adamowicz, została odznaczona medalem «Zasłużona dla Kultury Polskiej».



2007 r. Przemarsz ulicami Mrągowa


Teresa Adamowicz odbiera kolejną nagrodę



Irena Waluś

Zespół jest laureatem wielu nagród. Tu: w Mrągowie w 2010 r. Od lewej: Klementyna Sidlarewicz, solistka zespołu, Agata Młynarska, znana polska dziennikarka i prezenterka telewizyjna, oraz Teresa Adamowicz, kierownik «Matczynej Piosenki»

Zespół jest chętnie widziany na koncertach, bo imprezy z ich udziałem, to sukces murowany



IRENA WALUŚ

KS. PAWEŁ BIAŁONOS POŚWIĘCIŁ GROBY ŻOŁNIERZY

Odnowiono cmentarz wojskowy w Gieniuszach

IRENA WALUŚ

W dn. 7 października br. odbyło się poświęcenie odnowionego cmentarza wojskowego koło Gieniuszy w rejonie brzostowickim. Spoczywają tu polscy żołnierze, którzy zginęli w 1920 roku w wojnie polsko-bolszewickiej. Cmentarz został odnowiony przez przedsiębiorców z Grodna Natalię i Jana Dąbrowskich.

Uroczystość rozpoczęła się od Mszy św. w kościele parafialnym w Makarowcach. Potem mieszkańcy udali się na oddalony o kilka kilometrów od Makarowców cmentarz wojskowy koło Gieniuszy. Przyciąga wzrok bielą ogrodzenia, dobrze widoczny o tej porze roku na tle zaoranych pól kołchozowych. Widok tej niezwykłej wysepki zachęca podróżujących tą drogą do odwiedzenia cmentarza.

Inicjatorem odnowienia cmentarza wojskowego jest historyk Józef Porzecki, który od wielu lat zajmuje się inwentaryzacją cmentarzy, grobów żołnierzy polskich i innych miejsc pamięci narodowej na Białorusi. Swoim entuzjazmem zachęcił Jana Dąbrowskiego i jego żonę do odnowienia cmentarza w Gieniuszach.

Podczas uroczystości Józef Porzecki opowiedział zgromadzonym na uroczystości o walkach, które trwały tu z wrogiem bolszewickim we wrześniu 1920 roku i w jakich okolicznościach zginęli pochowani koło Gieniuszy żołnierze polscy.

Konsul generalny RP w Grodnie Andrzej Chodkiewicz apelował do zebranych na cmentarzu wojskowym o opiekę nad tym miejscem, o sprzątanie grobów i przekazanie wiedzy na jego temat młodemu pokoleniu.

Jan Dąbrowski był bardzo wzruszony uroczystością. Powiedział, że dla jego rodziny jest wielkim zaszczytem odnowić cmentarz żołnierzy, którzy swe życie oddali

za wolność i niepodległość Polski. Podczas renowacji cmentarza krzyże odnawiano na terenie jego posesji. Dużo myślał o żołnierzach, którzy tak młodo zginęli w wielkiej sprawie.

Ksiądz Paweł Białonos poświęcił odnowione groby żołnierzy.

Ze wzgórza, gdzie spoczywają żołnierze, rozciągają się piękne widoki na okolicę. Józef Porzecki wspomina, że w latach 90. od pewnego mieszkańca usłyszał taką historię. W okresie międzywojennym ojciec jednego z pochowanych tu żołnierzy, gdy dowiedział się, gdzie spoczywa jego syn, przyjechał z Wielkopolski odwiedzić grób i przeprowadzić ekshumację, lecz gdy zobaczył to wzgórze, powiedział, że lepszego miejsca dla spoczynku syna nie może sobie wyobrazić.

Oddali życie za niepodległość

W jakich okolicznościach zginęli bohaterowie spoczywający na cmentarzu koło Gieniuszy? Józef Porzecki opowiedział o działaniach wojskowych, które miały miejsce 92 lata temu w okolicy Brzostowicy.

– W trakcie rozpoczętej ofensywy Wojsk Polskich nad Niemnem, zgodnie z rozkazem Dowództwa 2-ej Armii, wzdłuż rzeki Swisłocz w kierunku Brzostowicy Wielkiej, Brzostowicy Małej, Gieniuszy natarcie prowadziła 3. Dywizja Piechoty Legionów dowodzona przez gen. Leona Berbeckiego. W dniach 20-24 września 1920 r. 3.DPL toczyła w tym rejonie zacięte walki z jednostkami 15-ej Armii bolszewickiej Augusta Korka. Pod Brzostowicą zostały związane walką dużej siły wojsk bolszewickich, miało to decydujące znaczenie na zwycięski przebieg bitwy nad Niemnem. Pozwoliło to wojskom polskim szybciej opanować Grodno i wykonać manewr oskrzydlający w kierunku Lidy. Trzecia Dywizja Piechoty Legionów w toczących



Irena Waluś

Na pierwszym planie Natalia i Jan Dąbrowscy, z ich środków finansowych został odnowiony cmentarz wojskowy

się walkach w tym rejonie straciła ponad 200 poległych żołnierzy.

Wówczas okolice Gieniuszy leżały w polu działań 3. Kompanii 9. Pułku Piechoty oraz 1., 2. i 8. Kompanii 23. Pułku Piechoty 3.DPL – dodał historyk.

Bohaterstwo żołnierzy polskich w bojach o Brzostowicę zostało upamiętnione na tablicy Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Świadczy to o tym, jak zacięte walki były w tej okolicy, które zbliżały do końcowego zwycięstwa nad bolszewikami w Bitwie Niemeńskiej. Niestety, droga do niepodległości była obficie znaczona krwią polskich żołnierzy ■

Pamiętamy o wszystkich bohaterach

Na cmentarzu wojskowym koło Gieniuszy spoczywa 16 poległych żołnierzy. W końcu lat 90. Józef Porzecki odczytał na krzyżach większość nazwisk. Oto wykaz wszystkich napisów na grobach.

1. ------------------– .... 1 K 23 PP
2. Jędrych.. 1 K 23 PP
3. Józef Kluz…ka .... 1 K 23 PP
4. Kazimiez Zorzelan ?................................. 1 K 23 PP
5. Franciszek Powroźniak .... 23 PP
6. Jabłoński... 8 K 23 PP
7. Jan Ciuszuk ?.. 2 K 23 PP
8. Rudkiewicz .... 2 K 23 PP
9. Franciszek Rybarczyk .... 3 K 9 PP
10. Kożłowski Romuald ? .... 3 K 9 PP
11. ------------------
12. ------------------
13. Gołębiowski ?
14. ------------------
15. Nieznany żołnierz Armii Polskiej
16. Nieznany żołnierz Armii Polskiej

Tragedia Polaków w BSRR

Władysława Kulikowska

«Zbrodnia zapomniana. 75. rocznica «operacji polskiej» w BSSR». Pod takim tytułem w dn. 13 września obradowała w Białymstoku konferencja naukowa. Jej organizatorami wystąpiły Instytut Pamięci Narodowej, oddział w Białymstoku, Instytut Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Konsulat Generalny RP w Grodnie.

Tragedia Polaków w BSRR to najmniej znana karta martyrologii narodu w Związku Sowieckim, nadal pozostaje białą kartą dla społeczeństwa na Białorusi. Więcej wiemy o losach Polaków na Ukrainie w latach 1937-1938, w tym przede wszystkim o masowych wywózkach do Kazachstanu – podkreślano na konferencji.



Herb BSRR w ll. 1926-1937, napisy na nim są w czterech językach państwowych: białoruskim, rosyjskim, polskim i jidysz

Rozkaz nr 00485

75 lat temu, w dn. 11 sierpnia 1937 roku komisarz NKWD Nikołaj Jeżow wydał rozkaz masowego represjonowania – w tym eksterminacji – Polaków na terenie Związku Sowieckiego, faktycznie to był rozkaz o ludobójstwie na podstawie kryterium etnicznego.

Jeżow ogłosił walkę z rzekomą «faszystowsko-powstańczą, szpiegowską, dywersyjną, defetystyczną i terrorystyczną działalnością polskiego wywiadu w ZSRR». Określił jasno zadanie podległym NKWD służbom: «całkowita likwidacja (…) dywersyjno-powstańczego zaplecza Polskiej Organizacji Wojskowej i podstawowych ludzkich rezerw wywiadu polskiego». Oskarżenia były sfingowane, gdyż organizację wymyśliło NKWD.

«Zaplecze» i «podstawowe rezerwy» stanowić mieli wszyscy, którzy mieli wpisaną do paszportów narodowość polską. Według spisu powszechnego, w 1926 roku było takich osób w Związku Sowieckim 782 tysiące. Na sowieckiej Białorusi blisko 120 tysięcy. W 1939 roku, kiedy był kolejny spis, Polaków zostało już tylko 626 tysięcy w tym na Białorusi zaledwie połowa ze stanu sprzed dwóch lat.

– Metody egzekucji Polaków były potworne. Skazanych mordowano strzałem w tył głowy, czasem zabijano na oślep, salwami, a nawet bez użycia broni palnej, przy pomocy kijów. Sowieccy oprawcy używali fartuchów, wiader, sznurów, szczotek, żeby chronić ubrania, mundury i miejsca kaźni przed lejącą się z przestrzelonych głów krwią – napisał uczestnik konferencji Tomasz Sommer w książce «Rozstrzelać Polaków – Ludobójstwo Polaków w Związku Sowieckim w latach 1937-1938. Dokumenty z centrali».

W pionierskim opracowaniu na ten temat, książce «Pierwszy naród ukarany», autorstwa historyka z Białorusi, a obecnie profesora Uniwersytetu w Opolu Mikołaja Iwanowa czytamy: «Po wkroczeniu [grup NKWD] małe dzieci i kobiety zdolne do pracy separowano, a resztę, czyli mężczyzn i podrostków po prostu na miejscu rozstrzeliwano. Są też dokumenty, które pokazują, że nie było żadnych procedur sądowych, czy-

li osławionych trójek (komisji NKWD w trybie doraźnym rozpatrujących sprawy zatrzymywanych). Ludzi rozstrzeliwano, nikomu nic nie udowadniając».

Polacy w czasie wielkiego terroru w latach trzydziestych byli 40 razy częściej rozstrzeliwani w porównaniu z innymi narodami mieszkającymi na terenie Związku Sowieckiego. Dane NKWD mówią, że Polacy stanowili około 14 procent wszystkich ofiar rozstrzelanych w ZSRR w latach 1937-1938. Na podstawie jednego tylko rozkazu Jeżowa nr 00485 z 11 sierpnia 1937 roku zamordowano pięć razy więcej Polaków niż w operacji katyńskiej.



Kamień upamiętniający Polaków – ofiary reżimu komunistycznego w ZSRR

Pierwszy naród ukarany

Ilu Polaków mieszkało w ZSRR przed wojną? Różni historycy i badacze tematu podają różne liczby, bo są rozbieżności – co podają statystyki oficjalne, a jak było naprawdę. Profesor Mikołaj Iwanow w lipcowym numerze «Magazynu Polskiego na uchodźstwie» podał liczbę 1 mln 200 tys.

W latach 1919-1930 w ZSRR działały Biura Komunistów Polskich jako republikańskie sekcje WKP (b). W 1921 roku 10,9% Polaków pracowało w aparacie sowieckim, w Komitecie Centralnym BSRR – 5,6%. Na sowieckiej Ukrainie w rejonie miasteczka Dowbysz władze utworzyły polski rejon autonomiczny im. J. Marchlewskiego, powszechnie nazywany Marchlewszczyzną Radziecką, a na Białorusi w latach 1932 – 1937 w przygranicznym rejonie kojdanowskim utworzono Polski Rejon Narodowościowy – Dzierżyńszczyznę.

Profesor Zdzisław J. Winnicki z Instytutu Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego wymienił podczas konferencji liczbę ponad 300 tys. Polaków, zamieszkałych w BSRR – dane oficjalne podawały około 120 tys. W miejscach największych skupisk polskiej ludności w BSRR organizowano polskie sielsowiety. Na terenie całego kraju było ich 41 z tego 10 w Dzierżyńskim Pol – Rejonie. Istniało polskie szkolnictwo, w sowieckiej Białorusi funkcjonowało ponad 300 polskich szkół, oczywiście przesiąkniętych ideologią komunistyczną. Warto podkreślić, że do 1937 roku oficjalnymi językami na Białorusi sowieckiej były aż cztery języki: białoruski, rosyjski, jidysz i polski. Przed wojną nie było innej republiki sowieckiej, gdzie język polski uznawano za państwowy.

Marzeniem Stalina i komunistów była «światowa rewolucja komunistyczna» i opanowanie całego świata. Jak podkreślają profesorowie Iwanow i Winnicki, sowiecka autonomia polska w BSSR i USSR obok efektu propagandowego miała być kuźnią kadr dla przyszłej Polskiej Republiki Radzieckiej.

Profesor Winnicki podkreślił, że sytuacja Polaków z BSRR była bardziej dramatyczna niż ich rodaków z sowieckiej Ukrainy. Ci ostatni w większości trafili do Kazachstanu. Tych z Białorusi w większości wymordowano. Na Białorusi «polską operację» przeprowadzono «sprawniej» i we wszystkich zaplanowanych punktach niemal jednocześnie. W «polskiej operacji» NKWD w ZSRR zginęło ponad 110 tys. osób.

Dlaczego bolszewicy tak nienawidzili Polaków? Ludobójstwo Polaków w BSRR najłatwiej było by wytłumaczyć specjalną niechęcią Stalina do Polski, w tym za przegraną w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku. «Polska operacja» NKWD jednak nie była operacją mającą wyłącznie kryterium narodowościowe, bo wtedy trzeba by było wspomnieć o niechęci Stalina do Łotyszy, Finów, Estończyków i innych narodów mieszkających na terenie ówczesnego ZSRR. Jednak narodowość polska zawsze była powodem do podejrzeń o nielojalność wobec państwa Sowietów. «Operacja polska» różniła się od innych operacji narodowościowych przeprowadzonych w ówczesnym ZSRR niebywałą skalą aresztowań, co podkreślali naukowcy podczas konferencji białostockiej. Była nie tylko pierwszą, ale także największą operacją NKWD pod względem liczby represjonowanych i ilości ofiar. Polacy w ZSRR byli grupą etniczną rozlokowaną głównie przy granicy


ALEKSY SALEJ

CZŁONKOWIE ZPB PAMIĘTAJĄ O OFIARACH REPRESJI STALINOWSKICH. TU: ZAPALANIE ZNICZY PRZY DOMU POLSKIM W GRODNIE

z Polską z czego – zgodnie z logiką tamtych lat – wyciągano wniosek, że stanowili naturalną bazę polskiego wywiadu nie tylko w BSRR i USRR, ale także na terenie całego ZSRR. W ciągu zaledwie dwóch lat wielkiego terroru w ZSRR aresztowano ponad 1 mln 600 tys. osób, wśród nich Polaków było od 118 do 123 tys. Jak cytował profesor Winnicki:

N. Jeżow, podsumowując na spotkaniu naczelników regionalnych zarządów NKWD bilans akcji z roku 1937 («operacja polska») oraz trwającej «operacji przeciwko Niemcom, Węgrom, Chińczykom, Łotyszom i Bułgarom», informował zebranych :

– Weźmy operację przeciwko Polakom... tu wchodzi w grę nie tylko kontyngent uciekinierów, ale i powiązania z Polską. Liczymy, że osądzono już 80 tysięcy ludzi [w całym ZSRR – Z.J.W.] Widać więc, że co najmniej 20 – 30 tysięcy uciekinierów jest jeszcze gdzieś na wolności. Nie mówię o uciekinierach innych narodowości, a jedynie o Polakach. Jak to możliwe, żeby 58 tysięcy przeszło przez białoruską granicę i osiedliło się na Uralu, w swierdłowskiej obłasti, w Kazachstanie, zachodniej Syberii... Gdzie ich nie ma, zbieramy ich dzisiaj na pęczki. Jak żyliśmy dziesiątki lat nie domyślając się, że to podstawowa baza szpiegowska polskiego wywiadu! Teraz wszystkie wywiady świata, jeśli muszą zdobyć jakiś materiał, zwracają się do Polaków. Polacy okazali się najlepszymi szpiegami – nie na inne kraje, a na ZSRR. Polacy wiedzą wszystko. O czym to świadczy? Nie mamy granicy. Jaka to do diabła granica, jeśli 58 tysięcy ludzi w krótkim czasie przeszło; to nie granica, a sito. A spróbujcie do tej samej, przepraszam za wyrażenie, zasranej Polski, trzech groszy nie wartej ani naszej guberni, spróbujcie przerzucić do niej 58 tysięcy... Ona wam pokaże – nikogo nie przepuści, wszystkich powystrzela.

Argumentacja, mimo iż nieprawdziwa, zakończyła się dla sowieckich Polaków tragedią rzeczywistą.

Dramatyczna sytuacja Kościoła

Profesor Maciej Mróz z Instytutu Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego podczas konferencji mówił o polityce sowieckiej w stosunku do Kościoła rzymskokatolickiego. Profesor podkreślił, że bolszewicy przyjęli kierunek zniszczenia potencjału Kościoła poczynając od represji wobec Cerkwi prawosławnej, by następnie niszczyć Kościół katolicki i wszystkie pozostałe związki wyznaniowe. Jednym z pretekstów do ataku na Kościoły był głód w 1921 roku na Powołżu, gdzie wid-



W odróżnieniu od Białorusi na Ukrainie władze nie przeszkadzają w upamiętnieniu miejsc mordu Polaków. Tu: pomnik w Winnicy

mem głodu było zagrożone blisko 34 mln osób. Pod pretekstem organizowania pomocy głodującym w pierwszym półroczu 1922 roku odbyło się okradanie świątyń z kosztowności. Przeznaczono je na zupełnie inne cele.

Centralny Komitet Wykonawczy i Rada Komisarzy Ludowych RFSRR przyjęły w dn. 8 kwietnia 1929 roku rezolucję w sprawie związków wyznaniowych. Od tej pory wszelkie działania władz zostały skierowane na likwidację Kościoła i życia zakonnego. Państwo skierowało do walki z Kościołem siły militarne, służby bezpieczeństwa, rozwinęły niebywałą akcję propagandową. Do 1930 roku zamknięto aż 573 kościoły, w 1936 r. pozostały 74 świątynie katolickie. Przed rokiem 1940 na sowieckiej Białorusi nie było ani jednego czynnego kościoła. W całym ZSRR pozostały dwie świątynie katolickie w Moskwie i Leningradzie, do których uczęszczali wyłącznie dyplomaci państw zachodnich. Około 120 księży pracujących do końca lat 30. na Białorusi wywieziono na Wyspy Sołowieckie, gdzie zmarli wskutek nieludzkich warunków. We wcześniejszych latach wielu duchownych rozstrzelano pod fałszywymi zarzutami.

Tragedia nadal mało znana

Profesor Anatol Wialiki z Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego w Mińsku, zgodził się z wcześniej wypowiadaną przez innych badaczy tezą o tym, iż temat «operacji polskiej» w BSRR jest mało zbadany. Podkreślił, że nie ma konkretnej monografii o represjach Polaków w latach 30., o tych tragicznych wydarzeniach pisze się tylko fragmentarycznie. Do tej pory nie ma zgodności co do samej liczby Polaków, którzy zginęli podczas «operacji polskiej». Profesor Wialiki zaznaczył, że w Księdze Pamięci rejonu dzierżyńskiego, jak również i w pozostałych 134 Księgach Pamięci wydanych na Białorusi, nie ma wzmianki o narodowości osób represjonowanych.

«W podręczniku «Narysy biełaruskaj historii» tylko 4 strony są poświęcone represjom, w tym 2 strony – represjom wobec sowieckich Polaków – mówi Anatol Wialiki. – To jest podręcznik akademicki, a w podręcznikach szkolnych na ten temat nie ma nic. Zbrodnia przeciwko Polakom nie staje się tematem doktoratów». Uczestnicy konferencji stwierdzili, że w polskich podręcznikach szkolnych temat martyrologii Polaków na Białorusi i Ukrainie sowieckiej także nie występuje.

Oficjalna prasa Białorusi nie wspomniała o rocznicy «operacji polskiej». W gazecie «Biełaruś Siegodnia Sowietskaja Bełaruś» w jednym z artykułów wymieniono jedynie liczbę 2 tys. represjonowanych Polaków w rejonie dzierżyńskim w latach 20. – 50. XX wieku. Jest to jawne fałszowanie danych o polskiej tragedii tamtych lat.

Doktor Jerzy Milewski z Instytutu Pamięci Narodowej, oddział w Białymstoku, podkreślił w trakcie obrad konferencji, że represje sowieckie przeciwko Polakom były również szczególnie dotkliwe w trakcie i po II wojnie światowej. – I co mamy o tym w podręcznikach? – pytał dr Milewski. – Historię znają specjaliści, ale co dalej? Społeczeństwo na Białorusi o tym nie wie.

Jerzy Milewski zaznaczył, żeby temat zbadania «polskiej operacji» był pierwszym ważnym sygnałem skierowanym do społeczności współczesnej Polski i dodał, że należy znacznie rozszerzyć już istniejącą bazę informacyjną o treści dokumentów z archiwów Rosji, Ukrainy i Białorusi. A to jest na razie niemożliwe, bo większość dokumentów, dotyczących represji politycznych w ZSRR pozostaje nadal niedostępna dla badaczy. Zwłaszcza polskich.

Profesor Iwanow zaznaczył, że zabrakło informacji o 75. rocznicy tragicznych wydarzeń zarówno w polskich środkach masowego przekazu, jak i białoruskich. Wyjątkiem było, co podkreślił profesor Winnicki, niezależne białoruskie czasopismo «Arche», które zamieściło merytoryczny artykuł rocznicowy zawierający wiarygodne dane na ten temat ■



Pierwszy pomnik wieszcza na Białorusi stanął dn. 1 lipca 1989 r. w Lidzie. Fot. ze zbiorów Aleksandra Kołyszki

Organizacje Polaków przed zjednoczeniem w strukturze ZPB

Helena GIEBIEŃ

Pod koniec lat 80. na skutek przemian społeczno-politycznych na terytorium byłego Związku Radzieckiego nastąpił przełomowy etap dla grup etnicznych i narodowych. Rozpad Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, powstanie niezależnych republik – to wszystko sprzyjało przebudzeniu, odrodzeniu narodowemu i kulturowemu grup mniejszościowych. Drzemiący żywioł narodowościowy znalazł ujście także wśród Polaków zamieszkujących terytorium Białorusi. Zdzisław Julian Winnicki uważa, że w przypadku polskiej grupy narodowościowej na Białorusi właściwe by było mówienie nie o odrodzeniu polskości, lecz o jej «prostym ujawnieniu w nowych, sprzyjających warunkach». Natomiast Iwona Kabzińska stwierdza, że «obydwa terminy są właściwe, a ich użycie zależy od kontekstu sytuacyjnego».

Wraz z postępującymi procesami «pierestrojki» i «głastnosti» w Związku Radzieckim w latach 80., a także w innych republikach związkowych można było coraz głośniej mówić o prawach mniejszości narodowych i etnicznych, domagać się ich praktycznego przestrzegania. Jak wiadomo, prawa do języka, kultywowania wartości kulturowych i edukacji mniejszości miały zapewnione przez Konstytucję. Prawa te, jak pokazało życie, długo istniały na papierze, mając wymiar przede wszystkim teoretyczny, a nie praktyczny. Tak, w Konstytucji Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej w artykule 34. możemy przeczytać: «Obywatele Białoruskiej SRR różnych ras oraz narodowości mają równe prawa. Przestrzeganie tych praw jest zapewnione polityką wszechstronnego rozwoju oraz zbliżenia wszystkich nacji i narodowości ZSRR, wychowaniem obywateli w duchu sowieckiego patriotyzmu i socjalistycznego internacjonalizmu, możliwością posługiwania się językiem ojczystym oraz językami innych narodów ZSRR». Z kolei artykuł 43. mówił o tym, że: «Obywatele BSRR mają prawo do edukacji. …Prawo gwarantuje możliwość kształcenia w szkole w języku ojczystym». W Konstytucji niepodległej Republiki Białoruś w artykule 50. jest mowa o tym, że «każdy ma prawo posługiwać się językiem ojczystym… Państwo gwarantuje zgodnie z prawem wolność wyboru języka wychowania oraz edukacji». Zarówno w czasach sowieckich, jak i współ-

cześnie Konstytucja gwarantowała i gwarantuje mniejszościom możliwość swobodnego posługiwania się językiem ojczystym oraz gwarantuje możliwość edukacji w języku mniejszości. W praktyce dochodzenie wyżej wymienionych praw, szczególnie na początku procesu polskiego odrodzenia narodowego pod koniec lat 80., było trudne. Świadczą o tym wspomnienia działaczy ZPB, materiały z archiwum ZPB, liczne publikacje.

21 kwietnia 1987 roku w Moskwie została podpisana «Deklaracja o współpracy w dziedzinie ideologii, nauki i kultury» między rządami ZSRR i PRL przez sekretarza generalnego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Michaiła Gorbaczowa i I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Wojciecha Jaruzelskiego. W tym czasie ze strony władz PRL wyszła propozycja, skierowana do władz radzieckich, powołania w Związku Radzieckim organizacji społeczno-kulturowej zrzeszającej osoby polskiego pochodzenia. Działalność organizacji miała się odbywać w oparciu o obowiązujące przepisy radzieckie dotyczące stowarzyszeń, organizacji oraz zrzeszeń. Na szczeblu lokalnym takiego rodzaju organizacje mogłyby tworzyć kursy nauczania języka polskiego, powoływać do życia amatorskie zespoły artystyczne, teatralne, koła zainteresowań np. polską sztuką, literaturą, folklorem, historią itp. Rozważano także utworzenie czasopisma (tygodnika, miesięcznika) wydawanego centralnie w języku polskim w ZSRR, w tym ewentualnie na Ukrainie i Białorusi. T. Gawin pisze, że w poufnej notatce z 19 października 1987 roku, która została skierowana do polskiego MSZ, konsul generalny PRL w Mińsku Mieczysław Obiedziński złożył propozycję powołania w 1988 roku Społecznego Towarzystwa Kulturalnego Polaków o «jednoznacznym obliczu ideowym».



Wierni modlą się o zwrot kościoła Piarów w Lidzie.
Fot. ze zbiorów Aleksandra Kołyszki

Podpisanie wyżej wymienionej Deklaracji stworzyło przychylny klimat polityczny umożliwiający ujawnienie się i odrodzenia polskości na Białorusi i innych republikach związkowych. Otwarcie się rządów i partii ówczesnego PRL i ZSRR na Polaków zamieszkałych w ówczesnych państwach Związku Radzieckiego sprzyjało coraz bardziej zdecydowanym głosom w obronie polskości, a także w domaganiu się przestrzegania praw mniejszości zapewnionych Konstytucją, o czym już pisaliśmy.

Należy nadmienić, że Polacy w Litewskiej SRR, w odróżnieniu od mieszkających na Białorusi radzieckiej, mieli możliwość kształcenia swoich dzieci w polskich (polskojęzycznych) szkołach podstawowych, średnich. Istniał insty-



KONCERT Z OKAZJI 70-LECIA ODRODZENIA PAŃSTWA POLSKIEGO. ŚPIEWAJĄ TADEUSZ KOMINCZ I BOLEK PIRMIAKOW, GRA EDWARD TREMBACZ. ROK 1988. FOT. ZE ZBIORÓW ALEKSANDRA KOŁYSZKI

tut pedagogiczny. Wydawano prasę polskojęzyczną, np. «Czerwony Sztandar» i podręczniki. W tym czasie w BSRR nie istniało żadnej z form działalności Polaków. Władze, w skutek ekspatriacji ludności polskiej, uznały, że Polaków nie ma. Osoby, przyznające się do polskich korzeni, uważające się za Polaków postrzegano jako spolonizowanych Białorusinów lub też uznawano za «kościelnych» Polaków (taki punkt widzenia funkcjonuje współcześnie, jak i stereotyp Polak – katolik). Sprzyjającą sytuację polityczną końca lat 80. Litwini jako pierwsi wykorzystali, by upomnieć się o swoje prawa do niezależności, ogłaszając państwową suwerenność. Na fali politycznego odrodzenia Litwy odrodziło się polskie życie społeczno-kulturowe. Na Białorusi proces ten był opóźniony. Jednak za przykładem litewskim na Białorusi jeszcze radzieckiej rozpoczął się powolny, środowiskowy i na początku lokalny proces instytucjonalizacji polskiej aktywności społecznej i kulturowej.

Pierwsza polska organizacja na Białorusi – Klub Miłośników Kultury Polskiej im. A. Mickiewicza – powstała 17 maja 1987 roku w Lidzie. Aleksander Siemionow (w owym czasie będąc radnym Rady Miejskiej w Lidzie) był inicjatorem pierwszego spotkania lidzkich Polaków, które odbyło się w jego mieszkaniu. Na pierwsze spotkanie przyszło 9 osób m.in.: Anna i Tadeusz Kominczowie, Teresa i Aleksander Siemionów, Aleksander Kołyszko, Michał Karczewski, Grażyna Pacyno, Wacław Mackiewicz. «Przyjemnie było zaśpiewać po polsku, porozmawiać po polsku, pomówić o przyszłości. Planowaliśmy, że nasze pierwsze spotkanie będzie krótkim, ale gdzie tam, nie mogliśmy się rozstać ani za godzinę, ani za cztery. Rodzice Anny Komincz później przyznali się, że obawiali się, że córkę i zięcia zamknie KGB. Teraz to może i śmieszne, ale wtedy było nie do śmiechu. 17 maja po raz pierwszy po wojnie na Białorusi zebrała się grupa Polaków, którzy uwierzyli w przebudowę Gorbaczowa i zdecydowali się coś zrobić i założyć polską organizację. Uważam, że starsze pokolenie Polaków nie mogło pozwolić sobie na taki czyn, bo oni na własnej skórze doświadczyli «miłość Sowietów do Polski» i dobrze pamiętali stalinowskie czasy. Nasze pokolenie było już z innych czasów» – napisał A. Siemionow. Cytat ten dokładnie oddaje ducha tamtych czasów – młode osoby polskiego pochodzenia chciały działać, zmieniać, «odbudowywać» polskość, natomiast starsze pokolenie, pamiętające represje oraz przewrotność władzy radzieckiej, z ostrożnością, dystansem podchodziło do zmian ustrojowych do końca im nie ufając.

Na prezesa pierwszej organizacji wybrano Michała Karczewskiego. Dwa tygodnie później na spotkanie przybyło już 17 osób. Wtedy zapadła decyzja o nadaniu nazwy organizacji – Klub Miłośników Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza. Miejscem regularnych spotkań był Klub Kolejarzy. Na spotkaniach członkowie Klubu słuchali polskich płyt, czytali na głos «Pana Tadeusza», śpiewali, prowadzili dyskusje. Aby pozyskać więcej członków do Klubu, A. Siemionow wpadł na pomysł znalezienia w mieście ludzi czytających polską prasę (w latach 70. na Białorusi można było kupić polską prasę, np. «Trybunę Ludu», «Żołnierza Wolności», «Przyjaźń», «Sztandar Młodych», «Politykę»). Poszedł na pocztę i powiedział, że jest radnym Rady Miejskiej i poprosił o adresy prenumeratorów polskiej prasy. Jako radny bez problemu uzyskał listę czytelników, było ich 58. Zaczął odwiedzać ludzie zgodnie z adresami i rozmawiać z nimi, informując o tym, że w Lidzie powstał Klub Polski, zapraszał na spotkania. Ludzie nieufnie podeszli do propozycji A. Siemionowa – mieli podejrzliwe spojrzenia, milczeli, otwarcie wyrażali swoją niechęć. «Widziałem strach w oczach, ale niektórzy później przyszli do naszego Klubu i włączyli się do pracy. Gdy za rok ponownie zwróciłem się do kierowniczki poczty o informację w sprawie prenumeratorów prasy polskiej, otrzymałem stanowczy sprzeciw. Powiedziała, że zabroniono jej udzielać takiej


Mieczysław CHWOJNICKI

ALEKSANDER KOŁYSZKO Z LIDY ROZMAWIA Z POLSKIM KONSULEM OBIEDZIŃSKIM W GRODNIE. PAŹDZIERNIK 1988 R.
FOT. ZE ZBIORÓW ALEKSANDRA KOŁYSZKI

informacji» – wspomina A. Siemionow. Spotkania w Klubie Kolejarzy trwały 2 miesiąca. Po tym, jak władze o nich się dowiedziały, zaczęły się problemy z lokalem: kierowniczka klubu odmówiła im pomieszczenia pod pretekstem remontu. Miejski komitet partii dowiedział się, że Klub poszukuje lokalu, więc «zablokował» wszystkie kluby w Lidzie. Członkowie Klubu podjęli starania w kierunku zalegalizowania działalności organizacji, zwracając się do ówczesnych władz z prośbą o zarejestrowanie i przydzielenie lokalu. Niestety władze niechętnie, a nawet wrogo podeszły do inicjatywy Polaków z Lidy. Rozpoczęła się walka o byt i legalizację Klubu.

Wiosną 1987 roku A. Siemionow napisał dwa listy: do Rady Najwyższej Białorusi oraz do KC partii. W związku z listem do Rady Najwyższej Białorusi przyjechał urzędnik z obwodowego kuratorium. W siedzibie miejskiego komitetu partii odbyła się rozmowa. Siemionow poruszał kwestie nauczania języka polskiego w szkołach. Po długiej rozmowie urzędnik powiedział, że Siemionow jest pierwszą osobą poruszającą to zagadnienie na Grodzieńszczyźnie. Po miesiącu z kolei odbyło się spotkanie z M. Biriukową – sekretarz obwodowego komitetu partii do spraw ideologii, której Semionow przedstawił problemy polskiej mniejszości w Lidzie, prosił o pomoc przy rejestracji Klubu i uzyskaniu lokalu, a także o zachowanie przed «aktem wandalizmu» ze strony władz miasta zabytkowego historycznego cmentarza. Nie spotkał się ze zrozumieniem ze strony Biriukowej, a co za tym idzie – Klub nie uzyskał wsparcia w ważnej dla niego sprawie.

Członkowie Klubu nie przestali walczyć o prawo do legalnej działalności. Zagrozili lokalnym władzom, że jeśli do 1 stycznia 1987 roku nie zarejestrują organizacji, to zwrócą się do władz w Moskwie ze skargą na władze lokalne, które są przeciwko przyjaźni radziecko-polskiej. Władze lokalne zareagowały dość szybko. 13 grudnia 1987 roku Klub Miłośników Kultury Polskiej im. A. Mickiewicza został zalegalizowany jako pierwsza polska organizacja w BSRR przy Miejskim Domu Kultury. Odbyło się wówczas pierwsze historyczne spotkanie w klubie «Energetyk», gdzie został przydzielony lokal (spotykali się 2 razy w miesiącu). Rozpoczęła się legalna działalność Klubu, która nie spotykała się z przychylnością władz miejscowych. Pomimo trudności Polacy w Lidzie działali prężnie. Teresa Siemionowa wspomina «chociaż jeszcze panował strach, ale już miejscowa gazeta drukowała każdą informację o naszej działalności. Przychodzili do nas ludzi średniego pokolenia, starsi jeszcze się bali i dołączyli się do naszej pracy później, dopiero w latach 1989-90».

Klub w Lidzie utrzymywał ścisłe kontakty z Polakami z Wilna, Solecznik. Zapraszał zespoły na występy. Członkowie Klubu odwiedzali szkołę polską w Wilnie, dążyli do zorganizowania szkol-



KONCERT PODCZAS ODSŁONIĘCIA POMNIKA MICKIEWICZA DN. 2 LIPCA 1989 R. W LIDZIE. FOT. ZE ZBIORÓW ALEKSANDRA KOŁYSZKI

nictwa polskiego w Lidzie. A. Siemionow napisał do tygodnika «Przyjaźń» list z prośbą o przesyłanie książek, by stworzyć bibliotekę polską. W ciągu kilku miesięcy przysłano około 3 tysięcy książek. A. Siemionow podkreśla, że na początki 1988 roku «mój apel był pierwszym i u nas w domu powstała pierwsza polska biblioteka na Białorusi».

Działacze Klubu dbały także o cmentarz w Lidzie, na którym znajduje się wojskowa kwatera oraz grób uczestniczki powstania 1863 roku. Wraz z organizacją białoruską Klub walczył o zachowanie cmentarza, które władze postanowiły zlikwidować. Wspólnymi siłami udało się uchronić cmentarz przed likwidacją.

Do głównych wydarzeń działalności Klubu należy zaliczyć: powstanie zespołu «Lidzianie», zorganizowanie nauczania języka polskiego 15 września 1988 roku (forma nauczania – kółko) przy Domu Pionierów (nauczycielka Weronika Kuryło). Już w roku szkolnym 1989/90 nauczanie języka polskiego w formie pozalekcyjnej trafiło do szkół. Na zajęcia uczęszczało 1057 uczniów. Łącznie w szkołach oraz w Domu Pionierów ówcześnie działało 47 kółek, w których pracowało 13 nauczycieli. Był to duży sukces małej, lecz prężnie działającej organizacji, która potrafiła zjednoczyć osoby polskiego pochodzenia w Lidzie. Kolejnym ważnym wydarzeniem dla Polaków z Lidy było przekształcenie Klubu w Oddział Polskiego Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia im. A. Mickiewicza 23 października 1988 roku, którego centrala była w Grodnie. Z kolei 28 maja 1989 roku powstał pierwszy oddział w rejonie lidzkim w Gudach. Założycielem był Stanisław Uszakiewicz. 2 lipca 1989 roku został odsłonięty pomnik Adama Mickiewicza autorstwa Walerego Januszkiewicza. Godnym podkreślenia jest fakt, że ów pomnik został ufundowany dzięki wsparciu finansowemu Polaków z Lidy i okolic – pieniądze były zbierane na imienną listę na zebraniach, podczas imprez, działacze chodzili także po domach i prosili o wsparcie finansowe. Władze miejscowe nie wykazywały entuzjazmu przedsięwzięciu Polaków, byli nieprzychylni. A. Kołyszko pisze: «Niedawno w swoim archiwum znaleźliśmy odpowiedź zastępcy przewodniczącego Rady Miejskiej Tichona Awdziejenki, w którym pisał, że w Lidzie zaplanowano już postawienie pomnika Lenina w parku miejskim, pomnika upamiętniającego działaczy komunistycznego podziemia oraz tablic pamiątkowych na Kopcu Nieśmiertelności i wobec tego odsłonięcie pomnika Mickiewicza nie jest uzasadnione i potrzebne. Dzisiaj nasz pomnik stoi, a o tamtych monumentach, zaplanowanych przez władze, nikt już nawet nie wspomina».

Przedstawiony powyżej krótki opis działalności Polaków w Lidzie w ramach Klubu oraz PSKO im. A. Mickiewicza pokazuje w zarysie historię działalności na rzecz

polskiego odrodzenia na Białorusi przed zjednoczeniem w strukturze Związku Polaków na Białorusi, które dla lidzkich Polaków nastąpiło w czerwcu 1990 roku. Uważam, że każdy oddział zasługuje na osobne opracowanie ze względu na niepowtarzalną specyfikę działalności, która uwarunkowana jest czynnikiem ludzkim, a także położeniem geograficznym (Często spotykałam się z tym, że «czynnik geograficzny» wymieniali i podkreślali działacze polskich organizacji w kontekście oddalenia od granic Polski, zwracając uwagę na to, że Polacy z zachodnich części Białorusi «mają lepiej», ze względu na bliskość Macierzy, a co za tym idzie – lepszy kontakt, częstsze wyjazdy dzieci i młodzieży na kolonie, ciągła pomoc ze strony różnych organizacji. Zwracali również uwagę na to, że Polacy z zachodniej części RB są cały czas w centrum najważniejszych wydarzeń, a oni nie. Ponadto muszą liczyć na własne siły i możliwości).

Zainspirowani przykładem Lidy Polacy w Baranowiczach utworzyli na początku 1988 roku Klub Miłośników Mowy i Kultury Polskiej. Przed założeniem organizacji Elżbieta Dołęga-Wrzosek spotkała się z członkami Klubu w Lidzie, by dowiedzieć się o tym, jak funkcjonuje Klub. Wkrótce po spotkaniu zadzwoniła i zaprosiła członków Klubu z Lidy na otwarcie organizacji w Baranowiczach. 28 maja 1989 roku Klub Miłośników Mowy i Kultury Polskiej zarejestrowano przy Funduszu Kultury w Baranowiczach. Dziś można powiedzieć, że polskie ośrodki w Lidzie i Baranowiczach stanowiły do 2005 roku jedne z silniejszych i prężnie działających struktur ZPB.

Początki powstania polskiej organizacji w Baranowiczach sięgają 1987 roku, kiedy przy parafii zaczęły spotykać się osoby, które były zainteresowane nauką języka polskiego. Starsze kobiety chciały, by ich wnukowie rozumieli liturgię, dlatego bardzo im zależało na nauce języka polskiego. Wówczas język polski można było usłyszeć przede wszystkim w kościele i w nielicznych domach. Prośbę o naukę dzieci miejscowi Polacy skierowali do E. Dołęgi-Wrzosek. Tak powstała w 1987 roku Polska Szkoła Społeczna, zajęcia w której początkowo odbywały się w domu założycielki. «Początkowo na lekcje języka polskiego przychodziło 18 uczniów w wieku 8-10 lat. Uczyłam ich pisania, czytania, rozmawiania i śpiewania piosenek. Okazało się to ciekawą formą zajęć, a więc w następnym roku zgłosiło się już przeszło sto osób zainteresowanych nauką języka – wspomina E. Dołęga-Wrzosek, podkreślając, że lata 1987-1989 charakteryzowały się ożywieniem w środowisku Polaków w Baranowiczach. Świadczy o tym m.in. pierwszy festiwal chórów dziecięcych, który odbył się w 1989 roku, wspomniany wyżej wzrost liczby chętnych do pobierania nauki języka polskiego. Ze względu na wzrost zainteresowania nauką języka polskiego zajęcia przeniesiono do Domu Kultury «Budowlany». Wówczas dyrektorem DK była Teresa Sieliwończyk, która została prezesem Klubu Miłośników Mowy i Kultury Polskiej, a w okresie późniejszym – oddziału ZPB. Na naukę języka polskiego dzieci i dorośli mieli do dyspozycji dwie sale. Chętnych do pobierania nauki było 125, w tym 112 dzieci w 4 grupach i 13 dorosłych stanowiących jedną grupę. Także w czterech szkołach w Baranowiczach udało się zorganizować naukę języka polskiego w formie fakultatywnego nauczania, a także w dwóch szkołach w rejonie – w Iszkołdzi i w Nowej Myszy. Nauczyciele początkowo byli miejscowi, z czasem zaczęli przyjeżdżać z Polski.



Posiedzenie Klubu Miłośników Kultury Polskiej w Lidzie. Rok 1988.
Fot. ze zbiorów Aleksandra Kołyszki

Ze względu na nieprzychylność miejscowych władz w 1992 roku Szkoła Społeczna została przeniesiona do dworku, który kiedyś należał do rodziny Rozwadowskich (założycieli Baranowicz). Jednak z czasem władze zorientowały się, że jest to ładny budynek, więc wyprosili Polaków. W tym dworku, jak zaznacza E. Dołęga-Wrzosek, Polacy z Baranowicz przeżyli wiele wspaniałych chwil między innymi spotkanie z ówczesnym prezydentem RP Lechem Wałęsą.

Chcą uzyskać «niezależność lokalową», a co z tym się wiąże komfort pracy, Klub podjął starania w kierunku budowy własnego domu. Jego fundamenty zostały poświęcone w 1991 roku, a ofi-


Mieczysław CHWOJNICKI

WYSTĘPY DZIECI ZAWSZE UPIĘKSZAJĄ UROCZYSTOŚCI. TU: LIDA 1989 R. FOT. ZE ZBIORÓW ALEKSANDRA KOŁYSZKI

cjalne otwarcie odbyło się 29 października 1994 roku. Kompleksowo wyposażony dom o powierzchni 800 m kwadratowych stał się siedzibą Oddziału Związku Polaków na Białorusi i Polskiej Szkoły Społecznej działającej przy Związku. Powstanie Domu Polskiego dla miejscowych Polaków miało i ma znaczenie symboliczne – starsze osoby mówią: «Idziemy do Polski».

W Klubie powstała także biblioteka, księgozbiór której powiększył się dzięki darom z Polski – od dyrektora PKP otrzymali 10 tysięcy książek. Do nauki języka polskiego i literatury początkowo zdobyli z wileńskiej szkoły średniej im. A. Mickiewicza, otrzymali od Związku Polaków na Litwie, od «Polonii», a także od osób prywatnych. W późniejszym okresie działalności Szkoły Społecznej pomoc udzielała m.in. Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Goniewicza, Ministerstwo Edukacji Narodowej.

W 1989 roku Klub został zbiorowym członkiem Stowarzyszenia Społeczno-Kulturowego im. A. Mickiewicza na Grodzieńszczyźnie. Ówcześnie do Klubu należało 400 osób (W Baranowiczach wówczas było 5% Polaków, natomiast ostatni powszechny spis ludności z 2009 roku ukazuje tylko 2,5% Polaków).

W wywiadzie Teresa Sieliwończyk, prezes «Klubu Polskiego», więcej informacji udzieliła na temat współczesnego funkcjonowania organizacji. Podkreśliła, że oni w Baranowiczach nie mieli dużego problemu z lokalem, z jakim borykała się na początku działalności większość nowopowstałych organizacji polskich, takich jak w Lidzie, Grodnie, Brześciu, Mińsku i in. Ciekawa wydaje się jej wypowiedź o współpracy z miejscowymi władzami, które, jak wiadomo, nie ułatwiały, a wręcz w niektórych przypadkach (np. Lida, Grodno) utrudniały byt i działalność: «wychodzimy z założenia – wy nas nie czapajcie, my was taksama czapać nie budziem». Innymi słowy – władza nie pomagała, ale także nie przeszkadzała inicjatywie Polaków z Baranowicz. Podkreśliła także z nutą nostalgii atmosferę tamtych czasów, której brakuje współcześnie – ofiarność, zapał, romantyczna wzniosła atmosfera, «parcie» do przodu.

Z kolei E. Dołęga-Wrzosek w wywiadzie poświeciła więcej uwagi na temat działalności Polskiej Szkoły Społecznej. Zaznaczyła, że uczniowie przychodzą na zajęcia popołudniami, po nauce w szkole państwowej lub w weekendy. Według E. Dołęgi-Wrzosek, taka forma nauczania jest zgodna z jej ideą: «Szkoła powinna być nauczycielką życia. Miejscowi Polacy żyją jednak na Białorusi i to do życia w tych realiach muszą być też przygotowani». System nauczania, na którym opiera się Polska Szkoła Społeczna stwarza dzieciom i młodzieży szansę poznawania i obcowania z językiem polskim i polską kulturą, podjęcia studiów w Polsce, nie przekreśla jednak ich szans w staraniach się o otrzymanie indeksu wyższej uczelni na Białorusi.

Po tym, jak zostały utworzone ośrodki polskości w Lidzie i w Baranowiczach, powstały kolejne: Polska Sekcja Kulturalno-Oświatowa przy Obwodowym Funduszu Kultury Białoruskiej w Grodnie (przekształcona w PSKO) oraz Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe im. R. Traugutta w Brześciu i Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe «Polonia» w Mińsku.

C.D. W NASTĘPNYM «MAGAZYNIE»



Rybacy na rzece Turia – dopływie Prypeci

Wśród moczarów i bagien

Dymitr ZAGACKI

Polesie zawsze słynęło ze swej malowniczej przyrody: łąk, lasów, rzek, rozlewisk i, oczywiście, bagien. Warto zaznaczyć, iż na początku ubiegłego wieku było ono największym we Wschodniej Europie kompleksem bagien, torfowisk i moczarów. Uważa się, że ta unikatowa kraina miała wpływ na klimat całej Europy. Nieudolne sowieckie eksperymenty stały się dla Polesia ciężkim doświadczeniem.

Przyroda poleska jest piękna, ale warunki życia dla ludzi, szczególnie w przeszłości, były bardzo trudne. Natura ciągle zaskakiwała swoimi kaprysami. W czasie powodzi poleskie wsie przekształcały się w miniaturę Wenecji, gdzie dotrzeć od jednego domu do drugiego można było jedynie za pomocą łodzi. A takie powodzie mogły być o każdej porze roku. Dlatego w twórczości ludowej Poleszuków błota często przedstawiane są jako miejsca zamieszkiwane przez diabłów wodnych i inne złe stworzenia.

Uprawianie czegokolwiek na ziemi było bardzo skomplikowane. Z tego powodu Polesie długo pozostawało krajem nierozwiniętym pod względem ekonomicznym. Jeden z pierwszych badaczy regionu – generał Józef Żyliński – pisał: «Obszerna powierzchnia około 3 mln dziesięcin otwartych, pozbawionych jakiejkolwiek roślinności bagien, razem z taką samą powierzchnią moczarów, robi kraj owy niedostępnym dla rolnictwa, a tak zwana fermentacja błotna robi miejscowość szkodliwą dla zdrowia ludzi i zwierząt».

W latach 30-ch XX wieku Polesie nadal miało cały szereg nierostrzygniętych problemów. O tym świadczy służbowa notatka do prezesa Rady Ministrów od Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich: «Województwo Poleskie, będąc największym w Polsce, zajmujące 10% jej powierzchni, gospodarczo i kulturowo jest najbardziej zacofane. Posiada ono najbardziej ubogą sieć komunikacyjną, największe powierzchnie niemeliorowanej ziemi, największy odsetek mieszkańców wsi, cierpiących na co dzień niedostatek wyżywienia i nie posiadających środków na racjonalne gospodarowanie, największy (23%) odsetek dzieci, nie objętych podstawowym wykształceniem. Kluczem do zbliżenia Polesia do reszty regionów Polski są, niewątpliwie, inwestycje gospodarcze i kulturowe».

W okresie II Rzeczypospolitej podejmowano próby meliora-

we i międzynarodowe organizacje zajmujące się ochroną przyrody. Sporządzano plany ochrony i renaturalizacji zdegradowanych terenów regionu. Równolegle ustanowiono na Polesiu obszary chronione: rezerwat krajobrazowy «Środkowa Prypeć» o powierzchni 950 km^2, rezerwat «Sporowski» nad Jasiołdą – 188 km^2 i rezerwat «Dziki» dołączony do Parku Narodowego Puszcza Białowieska. Dzięki opamiętaniu się ludzi możemy dzisiaj podziwiać poleską przyrodę.

Wśród bagien, łąk, wydm i lasów wiją się tu liczne rzeki o minimalnym spadku znajdując swe ujście w Prypeci, która z kolei odprowadza je do Dniepru. Tworzą one szereg leniwie płynących ramion, zabagniających teren. Prypeć jest główną poleską rzeką. Początek bierze na Ukrainie, zaledwie kilka kilometrów od granicy z Polską, na Bugu, z którym, według najnowszych badań, w nieodległej przeszłości była jednym systemem rzecznym, nim na północy lądolód ustąpił i Bug mógł odprowadzać swe wody poprzez Wisłę do Bałtyku. Pierwszych 200 km rzeka płynie po terytorium Ukrainy, by tuż za ujściem Stochodu wpłynąć na teren Białorusi. Dalszych 500 km płynie po obszarze Białorusi, zaś w ujściowym odcinku znów wpływa na Ukrainę i uchodzi do zbiornika Kijowskiego.

Sama dolina rzeki to zespół meandrów, kanałów i starorzeczy, licznych strumieni i podmokłości. Fakt, iż w znacznym stopniu Prypeć pokryta jest lasami różnego typu: olsami, łęgami, także dąbrowami – sprawia, że nie bez przyczyny nazywają ją Amazonką Europy. Zasobne w pokarm i dogodne dla zwierząt i roślin region jest licznie zasiedlony przez wiele gatunków, które bytują tutaj przez cały rok lub tylko sezonowo. To właśnie na poleskich bagnach zamieszkuje ponad połowa światowej populacji wodniczki. Tutaj



Poleszucy. Lata 30. Fot. ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

cji bagien, wprowadzano pewne zmiany dla polepszenia bytu ludzi, ale dwadzieścia lat to za mało na globalne zmiany.

Natomiast w latach 60-ch XX wieku władza sowiecka rozpoczęła prawdziwą «wojnę z bagnami». W wyniku prowadzonych prac została osuszona ponad połowa torfowisk, wykopano około 10 tys. km kanałów, wiele rzek obwałowano, w tym fragmenty Prypeci i Jasiołdy. Rzecz jasna, iż owa «wojna» nie mogła być ani dla człowieka, ani dla przyrody wygraną. Uzyskane tą drogą użytki zielone szybko uległy przesuszeniu, wyjałowieniu, pola trzeba było coraz intensywniej nawozić, co w końcu przestało być opłacalne ekonomicznie. Przyroda zaś odcierpiała te wielkie plany socjalizmu gwałtownym spadkiem bioróżnorodności i zmniejszeniem ilości i liczebności zwłaszcza gatunków rzadkich, zarówno fauny jak i flory.

W latach 90. ubiegłego wieku podjęto zatem środki zaradcze. W latach 1997, 1998 i 2002 odbyły się międzynarodowe konferencje poświęcone ochronie Polesia. Po nich się zaktywizowały krajo-

również występują «nieucywilizowane» bociany białe, które boją się ludzi i budują gniazda na samotnych drzewach. Cietrzewie punktualnie, jak w zegarku, zaczynają toki, a w płytkich kałużach, podczas żabich godów, zagęszczenie tych płazów wynosi nawet 100 osobników na m^2. U ujścia Horynia do Prypeci w rozległych podtapianych dąbrowach można obserwować liczące setki gniazd kolonie kormoranów, czapli siwych i białych oraz ślepowronów. Na wielkim i zdawałoby się cichym bagnie Zwaniec gniazduje liczna populacja wodniczki, a uszatka błotna w gnieździe pod turzycami wychowuje młode. Starannie zamaskowany, wygląda z zarośli wierzbowych wystraszony łoszak.

Owe sąsiedztwo leniwych wód, bagien i lasów odcisnęły swe piętno nie tylko na myślach, lecz i na zajęciach Poleszuków. «Ziemia matka skąpa – skarżyli się miejscowi chłopi, – jeżeli da cztery metry żyta z morga, to dużo». Z tego powodu Poleszucy zwracali się do wody, we dwójkę czy trójkę zaciągali sieci, lub w pojedynkę, stercząc jak słup w czarnej łodzi, czekali z wędką na zdobycz. Inni, bardziej zdecydowani, najmowali się do wyrębu lasów w dalekich powiatach lub do spławiania tratw. W niektórych wsiach stojących na brzegach niewielkich rzek można jeszcze dostrzec ruiny młynów wodnych, które mogli prowadzić bogatsi gospodarze.

Faktem jest, iż rybołówstwo do tej pory pozostaje jednym z ulubionych zajęć miejscowej ludności. Dostrzegłem to w czasie podróży w okolicach Białojeziorska i Sporowskich Błot. W dzień wolny, jeszcze przed wschodem słońca setki rybaków opuszczają swoje domy w miastach i wsiach, by na rzece Jasiołdzie, dopływie Prypeci, a także nad licznymi kanałami i jeziorami, z brzegu albo z łodzi łowić karasie, szczupaki, linie, piskorze. Dzień rybacki kończy się zwykle późnym wieczorem. Przy tym nie tak ważna jest ilość zdobyczy, ważniejsze jest obcowanie z kolegami i przyrodą. «Teraz ryby już mniej jest – opowiadają rybacy, – a nasi dziadkowie wydobywali ją z wody całymi koszami».

Ciekawa jest mowa Poleszuków. Melodia ich języka przypomina bardziej język ukraiński niż białoruski. Kilkadziesiąt kilometrów od okolic Białojeziorska Polesie się kończy i rozpoczyna się Nowogródczyzna, gdzie gwary miejscowe są już całkiem inne.

Nie zanikła jeszcze ta senna monotonia poleska, która wabi do siebie turystów resztkami swej szczególnej urody przyrody poleskiej

W gronie rybackim można usłyszeć mnóstwo ciekawych historii, bajek i anegdotek. Jedna z nich jest związana ze wsią Sporowo. Mieszkańcy Sporowa są tak zaciętymi rybakami, że starają się bronić swoje ryby od obcych ludzi. Otóż pewnego razu, jak mówi legenda, sporowcy wydobyli skądś działo i wystrzelili w stronę sąsiedniej wsi, żeby chłopi stamtąd nie łowili ich ryby. W istocie, życie ludzi z tych terenów zawsze było dramatyczną epopeją związaną z poszukiwaniem środków do życia. Brakowało ziemi. Okruchy ziemi ornej były porozrzucane na dziesiątki kilometrów od wsi, do której można było dotrzeć tylko łodzią. W czasie wojny wieś została spalona przez Niemców i ludzie ponad rok chowali się w ziemiankach na wyspach.

Teraz na wsi zbudowano nowe domy z wygodami, szkołę, sklepy, drogi, ale pozostał i kawałeczek niezwykłej przyrody na wschód od miejscowości w biologicznym rezerwacie przyrody «Sporowski».

Błota nizinne w rezerwacie przyrody zachowały się jako wzór bagienno-łąkowych i leśnych terenów z bogatą roślinnością i światem zwierząt. Instytut Botaniki Eksperymentalnej AN Białorusi wykrył w nim 322 gatunki roślin, z nich 29 to okazy rzadkie. Mieszka tu 12 gatunków zwierząt, wpisanych do Czerwonej Księgi Białorusi: srokosz, kulik wielki, błotniak łąkowy, mewa mała, żółw błotny i inne rzadkie okazy.

Nad jeziorem Goszcza archeolodzy odnaleźli starożytne osady człowieka, liczące aż osiem tysięcy lat. Liczne stanowiska archeologiczne odkryły miejsca zamieszkania ludzi w Motolu, Opolu, Tyszkowiczach, Zdzitowie, Gorbowie, Staromłynach...

Wiele można pisać o Polesiu, gdzie historia sąsiaduje ze współczesnością. Zabytkowe cmentarze, ruiny dawnych dworów szlacheckich i majestatycznych klasztorów świadczą o polskiej obecności na Polesiu od wieków. Tutejsi mieszkańcy zachowali wiele obyczajów i tradycji przodków. Jednak podróżując po regionie, widziałem prawie wszędzie, że czas robi swoje. Zmienia się krajobraz, ustępują przed wolą człowieka bagna, pozostawiając rzadkie wyspy.

Dzięki oddanym swej pracy krajoznawcom i ekologom nie zanikła jeszcze ta senna monotonia poleska, która wabi do siebie turystów resztkami swej szczególnej urody przyrody poleskiej. Ale nikt nie potrafił tak pięknie o Polesiu napisać jak autor i kompozytor Jerzy Artur Kostecki w piosence «Polesia czar». Gdy go słuchamy, wpadamy w nastrój nostalgiczny i zaczynają nam błyszczeć oczy. To tęsknota za krainą i światem, którego już nie ma... ■

Bestialstwa NKWD w Kiemieliszkach



Mieczysław JACKIEWICZ

Nastąpiła nowa epoka i jak się potem okazało – bardzo straszna dla Polaków Wileńszczyzny. W dniach 7-11 lipca słyszeliśmy kanonady z zachodu: to były walki o Wilno. Najpierw miasto zdobyli partyzanci, później do Wilna wkroczyli Sowieci. Minęło kilka tygodni i zaczęli do nas przychodzić chłopcy, którzy opowiadali, że wojska NKWD otoczyły partyzantów pod Wilnem, aresztowały ich, spędziły do Miednik, oczywiście wszystkich rozbrojono. Niektórym AK-owcom udało się zbiec. Takich zbiegów zawsze nakarmiliśmy i jeszcze daliśmy coś do jedzenia na drogę. Partyzanci szli do swoich rodzin, ale różnie z nimi było: nie wszyscy do domów dotarli. Szli oni w kierunku Świra, Łyntup, Głębokiego, Widz i Brasławia, po drodze czekali na nich tzw. chapuny, tj. sowieccy żołnierze NKWD, wyłapywali ich i po dokonaniu infiltracji, nierzadko bili, wysyłali do rezerwowych jednostek Armii Czerwonej, także do Armii Berlinga, a niektórych na tzw. trudowoj front do kopalń w Donbasie. Dla nas, Polaków, była to ogromna tragedia...

Wkrótce w Kiemieliszkach pojawiła się jednostka NKWD i przysłano przedstawicieli władzy sowieckiej, tj. rozpoczął urzędowanie przewodniczący sielsowietu (rady wiejskiej) sowiecki partyzant Piotr Polakow; uczastkowyj milicjonier, były partyzant z oddziału Markowa, o nazwisku Stulba przybył do Kiemieliszek już 7 lipca. Rozpoczęła się rejestracja mężczyzn do wojska i wysyłanie ich na front, bo wojna jeszcze trwała.

Było lato 1944 roku. Wielu mężczyzn nie chciało iść do wojska sowieckiego, zaczęli więc ukrywać się – gdzie kto mógł. Zenon Truchan, krawiec, który mieszkał naprzeciwko cmentarza, w jednym z grobowców zrobił sobie schowek, w którym siedział w ciągu dnia, a późnym wieczorem, jak już było ciemno, wychodził na kilka godzin do domu, by znowu przed świtem wrócić do swego schronu. Tak przetrwał on do końca wojny, dopiero w maju 1945 roku ujawnił się i kiedyś po pijanemu opowiedział o swojej kryjówce, chwalił się jak to on wyprowadził w pole Rusków.

A łapanki sowieckie na młodych mężczyzn nasilały się. Przyjeżdżały do wsi ciężarówki z byłymi sowieckimi partyzantami, których teraz nazywano «istrebitielami», albo «strybkami». Ci otaczali wieś, łapali mężczyzn od 18 do 50 lat, wsadzali do ciężarówek i wieźli do punktów zbiorczych i na front. Mężczyzn, którzy próbowali uciekać, a uciekało z ciężarówek wielu, najczęściej zabijano, strzelano do nich, jak do psów. Było to swego rodzaju polowanie na ludzi. Przypomnę tu, że partyzanci sowieccy nienawidzili Polaków, trwało to jeszcze od czasów niemieckiej okupacji, kiedy Sowieci napadali na AK-owców, a także na wsie zamieszkałe przez Polaków.

Jak wspomniałem, wielu młodych mieszkańców ukrywało się przed poborem do wojska. Jednak byli tacy, którzy zgłaszali się sami na front. Nie wszyscy trafili do Wojska Polskiego, ponieważ Kiemieliszki znowu znalazły się w granicach Białorusi, więc poborowych wieziono do Świra, a stamtąd do Mołodeczna i wcielano do wojska sowieckiego. Niektórym jednak udawało się dostać do Armii Berlinga. Wtedy do Ludowego Wojska Polskiego wcielono Józiuka Alochnę, Karola Alochnę, Wićkę Alochnę, Janka Fiedorowicza i kilku innych, którzy sami zgłosili się do poboru i oświadczyli, że są Polakami.

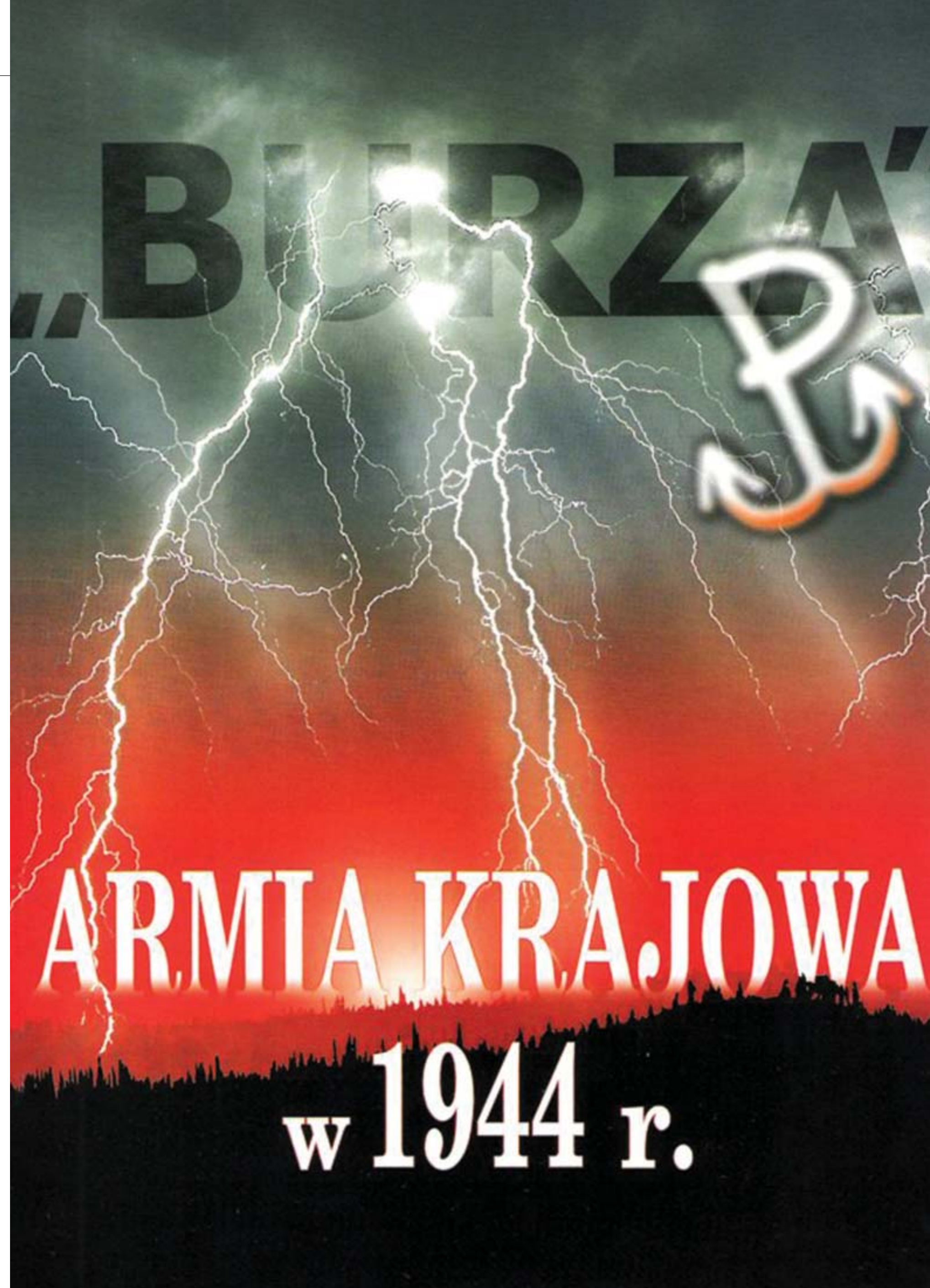
«Stalinskij udar» kapitana Michalowa

Kiemieliszki opanowali partyzanci Fiodora Markowa, a od 15 lipca do końca sierpnia 1944 r. stacjonował tam też oddział NKWD z kapitanem Michalowem na czele. Żołnierze oddziału, a było ich około 50, zajęli na kwaterę dom Bromberga, gdzie za Niemców był urząd gminy, kapitan Michalow kwaterował w domu «pod blachą», gdzie poprzednio urzędował i mieszkał litewski nadleśniczy. Tam Michalow przesłuchiwał złapanych w kryjówkach młodych mężczyzn; w oddziale było dwóch lejtnantów: jeden z nich nazywał się Sasza Sidorow, Rosjanin, a drugi – Fiodor (Fiedia) Udowienko, z dońskich Kozaków, chlubił się swoim kozackim pochodzeniem i na głowie, choć było ciepło, zawsze miał kozacką papachę zamiast oficerskiej furażki (czapki wojsko-

wej). Lejtnanci kwaterowali w budynku koło Rakowskich, gdzie też przez pewien czas, podczas przejścia frontu, były zakwaterowane żołnierki-telefonistki. W oddziale Michalowa była też dziewczyna o imieniu Faina. Michalow zakwaterował ją u ojczyma Makiewicza, zamieszkała w pokoju. Ona widocznie była tam ni to sanitariuszką, ni to praczką, a właściwie służyła oficerom jako «pogotowie seksualne». Była to typowa Rosjanka: krępa, przysadzista, cycata i dupiasta, ale dość przyjemna i serdeczna, jak większość rosyjskich kobiet.

Często opowiadała Mamie o swojej wsi gdzieś w głębi Rosji, o kołchozie i biedzie, w jakiej żyli jej bliscy. Zgłosiła się do wojska, jak powiedziała, aby uciec od tej sowieckiej nędzy. Tu jej było dobrze, miała co jeść, a oficerowie ją «uważali», jak mówiła. Na noc często przychodził do niej Kozak lejtnant Fied'ka Udowienko. Zdaje się, że miała z nim dziecko, ponieważ kobiety szeptały, że Faina «w położeniu» i faktycznie, w połowie sierpnia Fainę zdemobilizowali i tamta płacząc wyjechała do Rosji.

Lejtnanci każdego dnia wyprawiali się do okolicznych wsi poszukując, jak twierdzili, polskich «banditow». Przeszukiwali kopki żyta na polach, wchodzili do gumien i w torpy wsadzali długie zaostrzone metalowe pręty, bowiem niektórzy chłopcy mieli kryjówki w stodołach i ukrywali się w słomie, żołdacy zaglądali do dołów, w których wieśniacy przechowywali na zimę ziemniaki i zawsze gdzieś kogoś złapali. Delikwent od razu dostawał kilka uderzeń szompołem (wyciorem) w tyłek, bito też po plecach, po ramionach i następnie siepacze sowieccy gonili tych wiejskich chłopaków (roczniki 1922-1926) do Kiemieliszek, gdzie czekał na nich kapitan Michalow, który badając złapanych w lesie lub w jakiejś kryjówce mężczyzn, wymuszał na nich zeznania stosując, jak mówił, «stalinskij udar» – mocne uderzenie pięścią w tzw. jamkę, później w nerki i kopnięcie w genitalia. Wszyscy w Kiemieliszkach okropnie bali się tego Michalowa.



Plakat upamiętniający operację «Burza»

Pewnego razu, pod koniec lipca, lejtnant Sidorow przyprowadził do kapitana 18-letniego Kaziuka Komaiszkę z Dawciun. Michalow wypytywał go, gdzie ukrywają się «polscy bandyci». Kaziuk nic nie wiedział, był, jak ludzie mówili, trochę trzepnięty, nikomu krzywdy nie robił, nic nie wiedział o partyzantach, a i sam nie nadawał się do wojska, chociaż jego rocznik, 1926 podlegał mobilizacji. Michalow bił go pół dnia, tak wściekle tłukł Kaziuka, aż go zamordował i wówczas rozkazał dwóm sołdatom, by ciało wrzucili do gnojówki za stajnią. Ojczym Makiewicz przypadkowo był na ogrodzie i widział, jak zmasakrowane ciało Kaziuka bojcy wrzucili do dołu, w który było pełno płynnego gnoju. Dopiero gdy Michalow z oddziałem opuścił Kiemieliszki, Makiewicz powiadomił Komaiszkę, ojca Kaziuka, i bracia wydobyli ciało z gnojówki, a wieczorem pochowali na cmentarzu kiemieliskim, ale przedtem napoili samogonem uczastkowego Stulbę i priedsiedatiela Polakowa.



Po operacji «Ostra Brama» AK-owcy musieli się ukrywać przed NKWD. Tu: żołnierze IV brygady wileńskiej AK «Narocz». 1944 r.

Antoniego Micha Michalow aresztował już w końcu lipca i pod konwojem wywieźli go do Wilejki… Wtedy Makiewicz, który wcześniej z Michem popijał, zaczął pomagać pani Michowej i dzieciom: nosiłem im mleko, jajka, mama dawała chleb, który sama w ruskim piecu piekła. Widocznie później, już w Polsce, Mich dlatego mi pomógł urządzić się w domu dziecka w Olsztynku, byłem mu za to oczywiście bardzo wdzięczny.

Latem 1944 roku, jak wspomniałem, było bardzo niespokojnie w Kiemieliszkach i okolicy: łapano mężczyzn, enkawudziści ich męczyli, bili, żeby się czegoś dowiedzieć o działalności «polskich band», jak mówili. Nikt nie wiedział, o co im chodzi. Pewnego dnia aresztowano całą rodzinę Wąsowiczów z Pren i posadzono ich w Kiemieliszkach w świronku koło stajni, gdzie trzymano konie priedsiedatiela sielsowietu. Tej nocy chłopcy z Kiemieliszek, będący w konspiracji: Gerard Rakowski, Janek Jedziński, Wierzbicki, Fiedorowicz i inni uwolnili Wąsowiczów.

Makiewicz od razu, gdy Polakow objął funkcję priedsiedatiela, został koniuchem w sielsowiecie, doglądał i karmił konie. Robił to chętnie, bo lubił konie. Po tym uwolnieniu z swironka Wąsowiczów kapitan Michalow wezwał do siebie Makiewicza i zaczął go wypytywać, kto uwolnił aresztowanych. Makiewicz nie wiedział, więc tłumaczył, że nic nie wie, że spał w chacie, że może zaświadczyć Faina. Michalow do niego:

– Siejczas połuczisz stalinskij udar i pripomnisz, kto wypustił banditow!

I potężnymi ciosami w jamkę powalił 60-letniego starca na ziemię, kopał go i wrzeszczał:

– Ty staraja polskaja bliad’, jesli nie skażesz, rieszu tiebia na miestie! Otwieczaj, kogda tiebia spraszivajut! – I kopał biedaka, bił po twarzy i po głowie…

A gdy się zmęczył, kazał Makiewiczowi wstać i powiedział:

– Tiepier’, swołocz, pojdiosz, najdiosz banditow Wansowiczej i pridiosz ko mnie, skażesz, gdie oni. Potom budiesz swobodnyj.

Ojczym wrócił do chaty ledwo żywy, był mocno pobity, siniaki na twarzy, w jamce go bolało… Ale chciał czy nie chciał, poszedł w kierunku Pren, chodził po lesie, po łąkach, z nikim się nie spotkał, wrócił następnego dnia zmęczony, nic Mamie nie powiedział, zjadł śniadanie i zjawił się u Michalowa:

– Tawariszcz kapitan! Ja chodił wczera do noczi i nocz prowioł w lesu, w kustach, był w Prenach – nikogo nie widieł. A wy możetie so mnoj sdiełat’ czto chotitie. Ja niczego nie znaju. – Michalow z wstrętem spojrzał na starca i wyrzucił z siebie:

– Pszoł won! Swołocz, cztob ja tiebia zdieś bolsze nie widieł¸ polskaja morda!.

Ojczym wrócił do domu chory i obolały, położył się do łóżka i prawie tydzień chorował, po wyzdrowieniu wymówił stanowisko koniucha w sielsowiecie. Później jak ognia unikał wszystkich Ruskich w Kiemieliszkach.

W tym czasie na Litwie, to jest w okolicach Pren i Magun, młodzież polska miała lepsze życie, można było uchronić się przed wojskiem: przyjmowano młodych mężczyzn do pracy na kolei lub do wyrębu lasu, a to chroniło ich przed wysłaniem na front. Na Białorusi, tj. w okolicach Kiemieliszek, enkawudziści zabierali wszystkich młodych ludzi, urodzonych do 1926 roku włącznie. Obchodzili się z nimi bardzo źle: niektórych wysyłali do pracy w kopalniach Donbasu, innych oddawali pod sąd i tylko niektórym, jak wspomniałem, udało się dostać do Armii Berlinga. Taki terror trwał przez całą zimę 1944-45 roku.

Rozważania Grubego Tubisa

Pod koniec sierpnia, kiedy już nie było oddziału Michalowa, wstąpił do ojczyma Makiewicza «na ćwiartku» Gruby Tubis, który świat widziawszy, i przy butelce samogonki zawiązała się między nimi taka rozmowa:

– Pan Makiewicz – powiedział Tubis. – Powiedź ty mnie, jaka teraz życia bendzi? Toż oni, Sowiety, chiba nie zmienili sia…

Na to odpowiedział mu jowialnie już pod «humorem» ojczym:

– Wiesz pan Tubis, w 40-tym

roku był tu w Kiemieliszkach taki jeden naczalnik, Kobiec nazywawszy sia. Ja jego raz przy czarce zapytawszy: – Naczalnik, skaży czesna, jak tam u was w Rosii? A jon mnie krótko odpowiedział. I wiesz pan co? Mówi tak:

– U nas kto sumieł, tot siem sjeł, a kto nie sumieł– tot gołodien był…

– Wot tak i u nas bendzi, pan Tubis.

Nadszedł sierpień 1944 roku. W Warszawie wybuchło powstanie, które, jak wiadomo, poniosło klęskę. Po trzech miesiącach powstańcy musieli skapitulować. O tych wydarzeniach w Warszawie dowiedzieliśmy się za pośrednictwem tzw. «poczty pantoflowej», w Kiemieliszkach nikt nie miał radia, a gazety też nie docierały. Jednak tego lata i jesienią działały targi w środę, na które czasami przyjeżdżali spekulanci nawet z Wilna i to oni przynieśli do Kiemieliszek wiadomości o powstaniu warszawskim.



Żołnierze legendarnej 5. Wileńskiej Brygady AK. Pierwszy z lewej dowódca brygady mjr Zygmunt Szendzielarz «Łupaszko»

Nocne dyżury i zabójstwo Truchana

Pod koniec lata 1944 pojawiły się tu i ówdzie nowe oddziały partyzanckie, które próbowały walczyć z Sowietami, ale siły ich były nikłe i słabe. Przez Kiemieliszki przechodziły różne sowieckie oddziały, byli to zapewne maruderzy, zaczęły się rabunki i kradzieże, kradli też żołnierze, którzy latem i jesienią 1944 roku czasowo stacjonowali w Kiemieliszkach. U Rakowskich skradli 9 owiec, wykopywali z pola ziemniaki nikogo nie pytając. W pożydowskim domu, obok chaty Antoniego Rakowskiego, Rosjanki-żołnierki prowadziły obserwacje, ruchy wojsk, były też telefonistkami. I one również bez zezwolenia wchodziły do ogrodów, wybierały stamtąd jarzyny: marchew, botwinkę, pomidory.

Nowa władza sowiecka wyznaczała mieszkańców miasteczka do pełnienia dyżurów nocnych. Dyżurnych wyznaczał sołtys Szostak, który funkcję tę pełnił za czasów polskich i niemieckich, dopóki nie został pod koniec sierpnia aresztowany przez Michalowa i później skazany w Wilejce na 10 lat łagrów «za współpracę z faszystami». Po aresztowaniu Szostaka dyżury nocne mieszkańców Kiemieliszek wyznaczał uczastkowy Stulba.

17 września 1944 roku uczastkowy wyznaczył na nocny dyżur Antka Rakowskiego, Janka Truchana, Józefa Maksimowicza i Józefa Alochnę. Stulba, jak wspomniałem, był sowieckim partyzantem, przysłano go do Kiemieliszek jako milicjanta uczastkowego, był narwanym człowiekiem, od Matyjewicza zabrał konia, jeździł po wiosce i po miasteczku, strzelał z automatu. Wszyscy jego się bali, najczęściej przebywał on w domu tych sowieckich żołnierek.

Jak później opowiadał Antek Rakowski, on i Janek Truchan dyżurowali w miasteczku, między ulicą Preńską i Gwoździkiańską. «Około godziny 23-ej opowiadał mi Antek, wszyscy zebraliśmy się pod kapliczką w środku miasteczka, i nagle z domu, który stał naprzeciwko kapliczki, doniósł się głos Stulby: – Czto zdieś za banda?!

I zaczął do nas strzelać z automatu. Wszyscy rzuciliśmy się na ziemię, Janek też upadł, i zaczęliśmy czołgać się za kapliczkę. Po chwili znaleźliśmy się w bunkrze po Litwinach, który stał koło domu Manieczki Maksimowiczówny. Było nas trzech: ja, Ziutek Maksimowicz i Borys. Nie wiedzieliśmy, że Janek już nie żył. Po kilku minutach wyszliśmy z bunkra i poszliśmy w kierunku wioski, koło chaty Józefa Wickuna spotkaliśmy Alochnę. I on nam powiedział straszną nowinę: Janka Truchana zabił Stulba! I zaczął opowiadać całe zdarzenie. Gdy upadliśmy na bruk, to Alochna schował się za słupek betonowy i wołał do uczastkowego, co on robi, przecież człowieka zabił. Ale Stulba strzelał do ostatniego naboju. Potem krzyknął do Alochny: – Ruki wwierch i podchodi ko mnie!

I razem podeszli do leżącego Janka, a ten właśnie skonał na oczach Alochny i swego zabójcy.

Uczastkowy Stulba rozkazał Alochnie, żeby nie mówił rodzicom zabitego, a nam powiedział, abyśmy chodzili po miasteczku pojedynczo. Nie mogłem pójść do Truchanów, bo naprzeciwko mieszkał Stulba. Poszedłem więc do stodoły Lachowicza i przesiedziałem tam do świtu.

Pochowaliśmy Janka Truchana i wszystko cicho, ludzie bali się ko-



Aleksy SALEJ

Członkowie Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej przy ZPB podczas mszy w kościele w Sołach w rocznicę operacji «Ostra Brama». Lipiec 2010 roku

mentować to zabójstwo. A uczastkowego Stulbę przenieśli do Żukojń, tam podczas zabawy Stulba zabił dziewczynę. Po tym wypadku uczastkowego aresztowali, ale sprawa Janka nie nabrała rozgłosu. Dopiero nowy przewodniczący sielsowietu, Stadnikow, zameldował władzom o zabiciu Truchana przez Stulbę. Wtedy śledztwo i w tej sprawie się potoczyło, wszystkich nas wezwano do Świra. Po drodze moi partnerzy naradzali się, co mówić. Zdziwiłem się bardzo: jak to co mówić? Musimy powiedzieć całą prawdę. Okazało się, że Stulba sporządził protokół, w którym napisał, że tej nocy bandyci napadli na Kiemieliszki, uczastkowy pytał dyżurnych, kto tam jest, dyżurni uciekli, więc on myślał, że są to bandyci, do których strzelał i niechcący zabił Truchana. Borys, Alochno i Maksimowicz podpisali ten protokół, więc bali się powiedzieć prawdę. Zresztą Stulba obiecał, że nie wyśle ich na wojnę. Najpierw przesłuchali nas w Świrze, a potem skierowali do Starej Wilejki, bo tam siedział w areszcie Stulba».

Jednak, jak się później okazało, Stulba został osądzony i za zabójstwo dwóch osób zesłany do łagru. Przyczynił się do tego niewątpliwie Antek Rakowski, bo odważył się pojechać do Starej Wilejki i tam, jako bezpośredni świadek zabójstwa, świadczył przeciwko temu Stulbie.

Tragedia w Skajstoszylach

W końcu września 1944 roku we wsi Skajstoszyle, 7 km od Kiemieliszek, chłopcy z Kiemieliszek i okolic, partyzanci AK, stoczyli bój z Sowietami. Zostali wtedy zabici: Wierzbicki, Fiedorowicz, Pietrusewicz, Alochna, Alankiewicz, a Sosnowski został ranny. Gerard Rakowski też uczestniczył w tej bitwie, ale cudem wyszedł cały i zdrowy. O jego ocaleniu opowiadał w miasteczku brat Lucjan. Gdy Sowieci okrążyli wieś i zaczął się bój, to karabin maszynowy diegtiar zaciął się, więc Gerard pobiegł do stodoły, ale stodoła była zamknięta, natomiast w powiatce leżały snopy żyta. Diegtiara wrzucił do jednego snopa, drugi rozwiązał i nakrył się słomą. W ten sposób uniknął śmierci. Jeszcze kilku chłopaków z oddziału przeżyło. Prawie wszystkim im udało się później przedostać do Polski.

Poczynając od lipca 1944 roku w Kiemieliszkach i okolicy ciągle było bardzo niespokojnie, działały w lasach, w zaściankach oddziały niby partyzanckie, ale w zasadzie były to uzbrojone grupy młodzieży, która nie chciała iść do wojska sowieckiego lub do Armii Berlinga i na front. Pośród ludności rozpowszechniano propagandę, że Polska tu wróci, że trzeba trwać z bronią w ręku. Taki nastrój panował

wśród starszej młodzieży. Rakowski opowiadał mi, że w tych stronach, tj. ówczesnym rejonie świrskim, mieszkali ludzie odważni. Stąd, z Szajkun spod Kluszczan, wyruszył do lasu dowódca 5. Brygady AK, «Łupaszko», zięć pani Swolkieniowej, właścicielki folwarku Szajkuny.

Żusin i jego wyczyny

W Troszczanach w 1944 roku enkawudziści tylko w jednym dniu zastrzelili 7 młodych mężczyzn. W tym czasie w pobliżu Troszczan ukrywał się Żusin. Był już osądzony i wywieziony do łagru na Sybir, ale stamtąd uciekł. Tutaj był postrachem władzy sowieckiej, bo nikogo się nie bał. A ludzie go lubili. Miał jedną wadę: podczas snu bardzo chrapał. U kogo się schronił, ten miał z nim kłopot z tym jego chrapaniem. Żusin o tym wiedział i starał się nie nocować u ludzi. A Sowieci bardzo się go bali, żaden z nich nie nocował w tej okolicy, nie jeździł po terenie samotnie. Kiedy złapał dwóch Sowietów, to brał ich za łby i uderzał głowami aż krew ciekła strugą.

Pewnego razu Żusin był na zabawie w Żeladzi. Milicjanci dowiedzieli się o tym i okrążyli budynek, w którym się bawiono. Żusin skoczył w okno, a za oknem stał milicjant z automatem, więc Żusin wyrwał z rąk milicjanta automat i z bronią uciekł do lasu. Potem z tym automatem chodził po okolicznych wsiach.

Wkrótce Żusin zginął od kuli sowieckiej. A było to tak: pewnego dnia przyszedł on do Spondów, do sielsowietu, zatelefonował do Świra, że będzie w Konczaninach. Zabrał aparat telefoniczny i wyszedł do tego zaścianka Konczaniny. Po kilku godzinach przyjechali milicjanci, okrążyli dom, w którym przebywał Żusin, i wywiązała się walka. Żusin strzelał dopóki starczyło amunicji, a potem wyszedł z chaty i skierował się prosto na strzelających, nie podniósł rąk do góry. Zastrzelili go jak psa, nawet nie chcieli ująć żywego. Nie chciał się już ukrywać, bo gospodarzowi, który go schronił, groziła kara 25 lat łagrów. Nie miał więc wyboru ten bohater: wybrał śmierć.

Żusin stał się bohaterem i wzorem dla dorastającej młodzieży. O nim opowiadano różne historie, nawet i taką opowieść, że niby nie zginął, lecz w 1945 roku wyjechał do Polski.

Żusin stał się bohaterem i wzorem dla dorastającej młodzieży. O nim opowiadano różne historie

«Bieżeńcy» z Pskowa

W moich wspomnieniach wracam o kilka miesięcy wstecz. Mianowicie, w marcu 1944 roku Niemcy ewakuowali z Pskowa, który jeszcze okupowali, na teren rejonu świrskiego «bieżeńców». Otóż dowództwo Wehrmachtu uważało, że Psków jest kluczem do «frontowych drzwi Leningradu», ponadto to miasto było też bramą do Nadbałtyki. Dlatego Niemcy postanowili umocnić Psków i okolice i w 1942 roku utworzyli linię umocnioną w bunkry i inne stanowiska ogniowe. Linię tę nazwali «Pantera» i miała ona bronić Łotwy i Estonii przed Armią Czerwoną. Budowa tej linii trwała do 1944 roku, a po jej zbudowaniu z Pskowa i okolic wysiedlono na Białoruś i częściowo na Łotwę ludność cywilną. Część tych bieżeńców znalazła się w Kiemieliszkach, a w domu Puzyrewskich, który stał obok chaty Makiewicza, osiedlili jednorękiego Smirnowa, jego córkę Natalię i ciotkę Natalii, starszą kobietę.

Wspominam o Smirnowie dlatego, że był to rosyjski inteligent, nienawidził bolszewików, ale był alkoholikiem. Codziennie przychodził do nas, prosił o ćwiartkę samogonu, wypijał haustem, wtedy poczuł się lepiej i zaczynał opowiadać o życiu w Rosji Sowieckiej, o tym że siedział w więzieniu i w łagrze. Kiedy do chaty Makiewicza wchodził uczastkowy lub jakiś oficer NKWD, to podpity Smirnow, nie lękając się aresztu czy represji, zwykł mówić zwracając się do tego Sowieta:

– I wy budietie wołkow płodit’ i nauczytie ich wiliat’ chwostom… A czto budiet? – Eto potom… – Sowiet nic nie mówił, tylko czasami przez zęby przecedził:

– Durak staryj ałkogolik…

Smirnow nie powiedział, w jakich okolicznościach stracił rękę, ale dość szczegółowo opowiadał, jak się żyło w Rosji w końcu lat trzydziestych. Wtedy aresztowano go i do 1940 roku cztery lata przebywał w jednym z łagrów koło Workuty. Kiedy już Smirnow poczuł się «w swojej tariełkie», jak mówił, to po opowieści z łagru wypowiadał zawsze te same słowa:

– Nie wsio proischodit ot ruki czełowieczeskoj…Słabych nieszczastje łomajet, silnych diełajet jeszczio silnieje…

Natalia była bardzo ładną dziewczyną, do chwili wejścia do Kiemieliszek Sowietów zachowywała się bardzo skromnie, prawie nie wychodziła z domu. Dopiero, jak pojawili się sowieccy partyzanci, którzy tworzyli w Kiemieliszkach władzę sowiecką, Natalia jakby odżyła: chodziła z partyzantami, czasami widzieliśmy ją pijaną i w końcu gdzieś zniknęła, chyba wyjechała do Rosji, zresztą i Smirnow z starą ciotką również opuścił Kiemieliszki.

Wspominam o tej rodzinie dlatego, że już wtedy, w 1944 roku byli Rosjanie, którzy nienawidzili bolszewizmu. Takim przykładem był rosyjski inteligent i alkoholik Smirnow ■



IRENA WALUŚ

Kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Makarowcach

Rok Wiary

Maria Zaniewska

Papież Benedykt XVI w dn. 11 października zainaugurował uroczyście Rok Wiary. Ogłoszono go z okazji 50. rocznicy otwarcia Soboru Watykańskiego II, który bardzo ożywił Kościół. Zachęca się wiernych do podjęcia pracy nad rozwojem wiary.

Rok Wiary potrwa do 24 listopada 2013 r. do uroczystości Chrystusa Króla Wszechświata. W wywiadzie dla «Słowa Życia» Ordynariusz Grodzieński bp Aleksander Kaszkiewicz powiedział: «Ogłaszając Rok Wiary, Benedykt XVI chce zwrócić uwagę współczesnego zsekularyzowanego świata na znaczenie wiary w życiu człowieka i jego zbawieniu. Ten Rok ma na nowo rozbudzić iskrę wiary u ochrzczonych i przyprowadzić do niej niewierzących, bo w naszych czasach trzeba nie tylko chrzcić nawróconych, ale i nawracać ochrzczonych. Czytając znaki czasu, Ojciec Święty zachęca do odnalezienia drogi wiary. Zadaniem Roku Wiary jest wyprowadzić ludzi z duchowej pustyni do Chrystusa. Bramy wiary są otwarte dla wszystkich».

W czasie 14 miesięcy Roku Wiary wierni będą zaproszeni do autentycznego i nowego nawrócenia, do zaangażowania na rzecz nowej ewangelizacji. Powszechnie zauważa się kryzys życia duchowego i religijnego. Trzeba ponownie odkryć i przestudiować treści wiary, które znajdują się w Piśmie Świętym, a do których komentarz dają dokumenty Soboru Watykańskiego II i które wyjaśnia Katechizm Kościoła Katolickiego. Papież zachęca też, aby bardziej celebrować wiarę w liturgii, szczególnie w Eucharystii.

Najbliższe miesiące w kontekście tematu wiary mają skłonić niewierzących do refleksji, dlaczego warto wierzyć. Poprzez działania duszpasterskie Kościół będzie starał się ukazać piękno wiary, zapraszać do głębszego jej przeżywania i podejmowania odważnego świadectwa. Z pewnością pomoże w tym specjalnie przygotowany przez Papieską Radę ds. Nowej Ewangelizacji obrazek z wizerunkiem Chrystusa Pantokratora z Cefalu na Sycylii i tekstem modlitwy Credo, który będzie można mieć zawsze przy sobie.

Obchody Roku Wiary na Białorusi będą połączone z Jubileuszem 400-lecia przybycia obrazu Matki Bożej do Budsławia. Hasło tego Roku brzmi: «Maryja – Matką naszej wiary»

Ogłoszony Rok Wiary został włączony w całokształt działań duszpasterskich wszystkich diecezji świata. W każdej z nich na rozpoczęcie Roku Wiary biskup zgromadził swoich wiernych w katedrze – matce wszystkich kościołów w diecezji – na Mszy św. Towarzyszyły temu uroczyste wniesienie – oprócz Pisma św. – egzemplarza dokumentów Soboru Watykańskiego II oraz Katechizmu Kościoła Katolickiego. Zostały one umieszczone w specjalnie przygotowanym do tego miejscu w kościele (w wielu katedrach przy chrzcielnicy) i pozostaną tam przez cały Rok Wiary. Następnego dnia podobne celebracje odbędą się we wszystkich parafiach. W ten sposób papież chce zachęcić wiernych do czytania i uważnej medytacji dokumentów, które mają ożywiać i pogłębiać wiarę. Rok ten «będzie też dobrą okazją, by z większym zaangażowaniem celebrować wiarę w liturgii, zwłaszcza w Eucharystii, która jest szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła, i jednocześnie źródłem, z którego wypływa cała jego moc» – zauważył papież Benedykt XVI.

W Roku Wiary będzie proponowanych wiele inicjatyw, które mają ożywić wiarę. Będą to m.in. pielgrzymki do Ziemi Świętej i Rzymu, do sanktuariów na całym świecie, specjalne nabożeństwa i spotkania. Na szczególną uwagę zasługuje zaproszenie papieża, by w niedzielę w oktawie Bożego Ciała – 2 czerwca – wszyscy wierni na świecie zgromadzili się na adoracji Najświętszego Sakramentu.

– Obchody Roku Wiary na Białorusi będą połączone z Jubileuszem 400-lecia przybycia obrazu Matki Bożej do Budsławia. Hasło tego Roku brzmi: «Maryja – Matką naszej wiary». Więc powinien on nam pomoc być na wzór Maryi ludźmi mocnej wiary, odkryć jej piękno i utwierdzić się w przekonaniu, że wiara prowadzi do zbawienia – mówi ks. bp Aleksander Kaszkiewicz. – Chcemy odnowić krzyże jako znaki wiary. W diecezjach odbędzie się peregrynacja kopii obrazu Matki Bożej Budsławskiej i relikwii św. Teresy z Lisieux. Planowane są sympozja poświecone katechezie, Soborowi Watykańskiemu II i świętym Cyrylowi i Metodemu – apostołom Słowian ■

Jest w nas Polska wewnętrzna

Refleksje z XX Forum Mediów Polonijnych

LEOKADIA KOMAISZKO

– Po co tam jedziesz? – pytano mnie, gdy zadecydowałam, że część mego urlopu spędzę w tym roku w Polsce. – Kto tam na ciebie czeka? Co Polsce po tobie?

– I rzeczywiście – myślałam w chwilach powątpiewania – czy w dobie Internetu, skype'u i coraz dostępniejszej międzynarodowej komunikacji telefonicznej, spotkania w realu, kontakty na żywo, mają większy sens?

Organizatorzy tarnowscy ciepło, wręcz po domowemu, zapraszali w gościnne progi ich miasta, koledzy dziennikarze polonijni wołali: przyjedź, postaraj się przyjechać; no i serce się budziło, serce wołało: pamiętasz, Leokadio, jak kiedyś tęskniłaś, jak rodzice i dziadkowie tęsknili, lecz granica była twardo zamknięta… A teraz? Teraz wszystko jest dość proste: kupujesz bilet, wsiadasz do samolotu i lecisz.

Wieczór gęstniał ciemnością coraz większą, gdy po dwóch godzinach wylądowałam w Krakowie na lotnisku im. Jana Pawła II. Dzień tu kończył się szybciej niż w Belgii. Pomyślałam, że dobrze by było przed północą dotrzeć do Tarnowa. Nowoczesne pojazdy, słowa francuskie, angielskie, włoskie potęgowały wrażenie, iż więcej w Krakowie turystów niż tubylców. Słabe oświetlenie, zagęszczenie parków czy może i lasów…



LEOKADIA KOMAISZKO

Ależ jestem w mieście-domu Naszego Papieża, mieście-domu pani Cecylii, pani Barbary, Wiktora, Janusza, Anny i innych osób z mojego Klubu «Listy z daleka», jestem więc niejako u… siebie!

Kolejka, autobus, pociąg – jakoś wszystko jedno po drugim podpasowało. Kierowca busu usłużnie pomógł mi w zakupie elektronicznego biletu, a chwilę po tym to już ja tłumaczyłam mówiącej po rosyjsku turystce, co i jak. W wagonie rozklekotanego pociągu nieznajomy podróżny kurtuazyjnie zaproponował mi, by umieścić na półce moją walizkę. A jednak nie tylko pociągi są tu z dawnych czasów, lecz i kultura zachowania się przetrwała – pomyślałam, ze szczęśliwością dotykając pamięcią moich odległych podróży po Małopolsce i Bieszczadach, o czym pisałam onegdaj w reportażu «Uśmiechy i maski» – książka «Nawet ptaki wracają». …Dokąd pójdziemy, Polsko? Dokąd pójdziemy?.. Opowiadaj, co słychać u Ciebie, co słychać – opowiadaj…

Po dobrych paru godzinach zabłysnął mi przed oczyma uciekający napis «Hotel Cristal Park», zbliżaliśmy się do stacji Tarnów. Wyszłam w już prawdziwą noc. Urzędniczka z biura informacji na dworcu nie miała pojęcia, gdzie ta ulica Traugutta, no ale taksówkarze, każdy na wyminki, podpowiadali, gdzie i za ile.

Tarnów–Mościce! Przemysłowa dzielnica miasta oddalona o kilka kilometrów od centrum. To tu teraz zbiera się nasze Forum.

Ledwo wysiadłam z taksówki, na ganku hotelu zobaczyłam koleżankę z Austrii. – Cześć Jadwigo – przywitałam się. – Jestem Leokadia. Leokadia Komaiszko z Belgii – uzupełniłam na jej zaskoczone spojrzenie. – A tak, no tak, znamy się! – usłyszałam. Wewnątrz budynku stał Janusz z Nowego Jorku, nasze spojrzenia spotkały się: – A, bohaterka przyjechała – podszedł i uścisnął ciepło. Zgadza się, przed paroma miesiącami Janusz Szlechta przeprowadził ze mną wywiad do gazety «Nowy Dziennik». – Pewnieś zmęczona z drogi, idź ulokuj się – dodał troskliwie.

– Dzieli pani pokój z Ireną Wa-

luś – orzekła recepcjonistka – zapisując mi numer pokoju i piętra.

– Irena z Grodna!.. Setki lat się nie widziałyśmy. Kiedyś obcowałyśmy ze sobą raczej tylko oficjalnie, zawodowo, a teraz w dodatku spędzimy wspólnie kilka hotelowych noclegów.

Kresowa, staranna polszczyzna, przyjazność, naturalna elegancja, wierność walorom przodków… Patrzyłam na Irenę, słuchałam Ireny i jeden po drugim pojawiali się w mych wspomnieniach Polacy z Grodna. Jakbym od nowa przeżywała tamte lata, tamtych ludzi, ich tęsknoty i smutki, ich radości i nadzieje – upamiętnione dziś w tomie «Nawet ptaki wracają» poprzez liczne me stamtąd reportaże. «Chcemy mieć polskość», «Chcę dla syna lepszej doli», «Bez fałszu», «Ojczyzna – to wspólny, wielki obowiązek» i in.

– …Moi drodzy, moi kochani! Jakże Was przywitać, jakim słowem przytulić Was do siebie?... – cytowałam w duchu pisarkę Barbarę Wachowicz, która onegdaj w tymże czasie co ja odwiedzała grodzieńskich rodaków.

Wschód i Zachód. Północ i Południe. Ziemia złączona znakiem krzyża i ojcowych tradycji. Polacy i Polonusi. Mówiący z akcentem takim czy też owakim. Dziś, po dwudziestu latach corocznych spotkań już nikt z nas o takie szczegóły swych kolegów nie pyta. Nauczyliśmy się siebie. W nas wszystkich jest to samo sedno: w pasażach serc naszych żyje Polska wewnętrzna; nie polityczna, nie geograficzna, lecz nieograniczona, absolutna, pełna. Dla takiej Polski tu przyjeżdżamy.

Brałam gorący prysznic. Krople wody wbijały się w ciało, odprężały, energetyzowały. (…) ■

Leokadia Komaiszko

O ojców naszych bogatsi

Pójdziemy z ojców obdarci
Świecąc obolałymi kikutami.
I nasza boleść będzie dla innych
uciechą. Żeśmy... jak wszyscy.

Pachną nie pachną rumianki.
Pole – nie pole. Błoto rozlane.
Trawy – nie trawy...
I księżyc z zimnym spojrzeniem.
Jak koleżanka fałszywa.

Jak kalejdoskop zło się rozbije.
W nowej dzień zalśni tęczy.
Pójdziemy... o ojców naszych bogatsi. Ich kody –
w myślach mamy i w żyłach.

29.08.2006, Liège, Belgia

W ogrodzie (1)

Sąsiadka energicznie łuszczyła
antracytowe pestki słonecznika
opowiadając o kraju, w którym len
o błękitnych kwiatach faluje i gdzie
za człowiekiem człowiek tęskni.
Tam się na glinianej podłodze urodziła.
Tam syn jej dorosły powrócił.

20.04.2010. Belgia – Białoruś

Złocone koguty

Pod pobielonym pniem starego drzewa leżałam.
A ono papierem swych liści szeleściło. Pisało?..
Strofy wierszy w majestacie zstępowały majowym.
Niby Pieśni Maryjne pod Kresów krzyżami
cichymi…

Jodły, jabłonie, słowiki.
I trawy na wietrze pełnoziarniste!
«Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu» –
wieszcza
emocję właśnie poznawałam.
W ciężkiej melodii dzwonów
walońskich.
Gdzie nad kościołami koguty świecą złocone.

28 maja 2011 roku, Liège, Belgia

II Kongres Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski

Władysława Kulikowska

W tym roku tematem przewodnim naukowego spotkania zagranicznych badaczy był temat «Polska w Europie Środkowej». Kongres odbył się w dn. 12–15 września w Krakowie. W spotkaniu naukowców wzięło udział około 700 uczestników z ponad 40 krajów. Głównym organizatorem Kongresu jest Krakowski Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego, partnerem – Muzeum Historii Polski.

Głównym celem Kongresu jest stworzenie forum wymiany doświadczeń badaczy z różnych krajów świata, zaangażowanych w studia nad dziejami Polski. II Kongres stanowił okazję do omówienia zarówno perspektyw, jak i bieżących problemów badawczych, nauczania i popularyzacji historii Polski. Ma on sprzyjać integracji badaczy i instytucji zaangażowanych w poznanie przeszłości Polski w jej historycznych związkach z dzisiejszymi sąsiadami. Uczestnicy podejmowali m.in. następujące tematy: «Dzieje Polski w zagranicznych podręcznikach do nauczania historii», «Zwyczajny i świąteczny rytm codzienności małego miasta w Polsce. Perspektywa ciągłości i zmiany», «Dziedzictwo i pamięć. Jedzenie, tożsamość, kultura», «Kościoły chrześcijańskie w kontekście wielokulturowej i wieloetnicznej Rzeczypospolitej».

W Kongresie uczestniczyli badacze działający poza granicami Polski – w Europie i na świecie – oraz badacze polscy, zarówno osoby prowadzące studia naukowe z określonego obszaru tematycznego, jak i zajmujące się przekazywaniem wiedzy o dziejach Polski i regionu. W Krakowie obradowali m.in. badacze z Niemiec, Czech, Stanów Zjednoczonych, Izraela, Białorusi, Ukrainy, Rosji, Japonii, Australii, Wielkiej Brytanii, Francji, Hiszpanii, Belgii, Włoch, Kanady, Korei, Portugalii i Turcji.

Głównym celem Kongresu jest stworzenie forum wymiany doświadczeń badaczy z różnych krajów świata, zaangażowanych w studia nad dziejami Polski

Z referatem o oświacie polskiej na Białorusi wystąpił Tadeusz Gawin. Stan spuścizny polskiej na południu Białorusi w obwodzie brzeskim przedstawiał ks. Jan Wasilewski, proboszcz kościoła w Wołczynie. O dziedzictwie związanym z wybitnymi postaciami mówił dyrektor Muzeum Adama Mickiewicza w Zaosiu Anatol Jewmankow.

Józef Porzecki po raz drugi uczestniczy w krakowskim spotkaniu naukowców. Zaznaczył, że Kongres dla badaczy polskich dziejów ma znaczenie zarówno teoretyczne, merytoryczne jak i praktyczne. – Bardzo ciekawie spotkać się w tak szerokim gronie naukowym omawiając podobne tematy na różnych płaszczyznach. Wystąpiłem w Krakowie z referatem «Polskie dziedzictwo narodowe na Białorusi», ujmując ten temat również poprzez pryzmat miejsc pamięci narodowej – powiedział Józef Porzecki.

W Kongresie wzięli udział nie tylko historycy, ale także przedstawiciele innych nauk humanistycznych i społecznych, placówek naukowych i instytucji wspierających badania, przyznających granty i stypendia naukowe. Obecni byli studenci, doktoranci, pracownicy muzeów, dziennikarze oraz osoby, dla których ważne jest badanie i przedstawianie dziejów Polski na świecie.

Imprezą towarzyszącą II Kongresowi Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski były Targi Książki Historycznej, w których uczestniczyło ponad 60 wystawców z całej Polski. Oficyny zaprezentowały nowości wydawnicze: książki popularnonaukowe i publikacje specjalistyczne, niszowe teksty poświęcone historii, magazyny historyczne oraz reprinty. Targi były okazją do spotkań z autorami najciekawszych książek historycznych ostatnich lat: m.in. Bartoszem Rdułtowskim – badaczem historii tajnej broni z okresu II wojny światowej, prof. Andrzejem Olejką i dr. Krzysztofem Mroczkowskim – autorami książek o tematyce historyczno-lotniczej.

Owocem obrad badaczy w Krakowie będzie publikacja naukowa, zawierająca kompendium tematów poruszanych podczas Kongresu ■

Nowogródek. Rynek miasta w okresie I wojny światowej. Fot. J. Winnik

Aleksander Kołyszko

Tak wygląda rynek dzisiaj

